



# SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)  
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 33/34 (540/541)  
23 SIERPNIA — 23 AOUT 1958

CENA  
PRIX 60 fr.

## Prowokacja skończyła się fiaskiem

Agencja FEP nadała następujący komunikat:

STAN napięcia, jaki powstał w stosunkach między Kościołem a Państwem w następstwie prowokacyjnej akcji Bezpieki, która w dniu 21 lipca br. wtargnęła na teren klasztoru jasnogórskiego i przeprowadziła tam wielogodzinną rewizję, uległ złagodzeniu. W wyniku rozmów między przedstawicielami Episkopatu i rządu zawarto w dn. 2 sierpnia br. porozumienie w którym: Kościół zaakceptował zgodnie z propozycją władz reżymowych rozdział 200 ton żywności i ubrań, pochodzących z darów amerykańskich, między ofiary powodzi (przedstawiciele duchowieństwa zostali zaproszeni do komitetu, czuwającego nad rozdziałem tych dóbr); władze rządowe zastrzegły sobie prawo kontroli nad publikacjami kościelnymi przeznaczonymi do generalnej dystrybucji, natomiast uznały za zwolnione od kontroli druki o charakterze instrukcyjnym przeznaczone wyłącznie dla duchowieństwa i instytucji religijnych.

W ciągu ostatniego okresu ton artykułów prasy reżymowej nie wskazywał bynajmniej na tendencje pojednawcze. Prasa ta atakowała jednostronnie Kościół, oskarżając jego przedstawicieli o polityczną działalność antypaństwową. Generalna prokuratura wydała po zajęciach komunikat zatwierdzający działalność urzędu wojewódzkiego w Katowicach, który kierował rewizją w klasztorze. Przedstawiciele grupy katolickich posłów zostali wprawdzie przyjęci przez ministra Sztachelskiego i Gomułkę, ale protesty ich nie dały natychmiastowych rezultatów.

Analiza przebiegu wydarzeń wskazuje, że akcja Bezpieki w Częstochowie podjęta była z premedytacją i miała na celu zastraszenie Kościoła, którego wpływy od czasu października 1956 r. stale wzrastają w Polsce. Inspirowana była niewątpliwie przez Moskwę i ci, co ją doradzali, spodziewali się, że zdobędą w czasie rewizji w klasztorze materiały kompromitujące Kościół, a w szczególności osobę samego Prymasa. Rewizja nie przyniosła „oczekiwanych” rezultatów. Akcja protestacyjna, z jaką wystąpili przedstawiciele Episkopatu była spokojna, ale stanowcza. Oburzenie społeczeństwa było powszechne i odbiło się tak fatalnie dla reżymu echem za granicą, że wpłynęło na gwałtowny odwrót i na wzrost tendencji pojednawczych.

Gomułka miał rzekomo oświadczyć na konferencji partyjnej zwołanej po wydarzeniach częstochowskich, że jest to „nieprzyjemny konflikt w obecnej sytuacji”. Aby zasłonić się choć w cz-

ści przed zarzutami, że patronuje metodom potępionym powszechnie z okresu wszechwładzy Bezpieki, zdecydował się prawie równocześnie zwołać ze stanowiska pierwszego sekretarza województwa warszawskiego człowieka stalinistę, Stanisława Pawlaka, który od czasu „październikowej rewolucji” patronował stale wszelkim akcjom opozycyjnym wobec „liberalniejszego” kierownictwa. Los, jaki spotkał Pawlaka i rozwój wydarzeń częstochowskich zdaje się świadczyć, że w tonie kierownictwa partii trwa nadal konflikt między zwolennikami łagodniejszych i ostrych metod działania i że utrzymanie między nimi balansu jest nawet dla

samego Gomułka trudne. Stąd też wynikają konflikty i różnice, jakie w stanowisku KC partii PZPR obserwuje się od wielu już miesięcy: od czasu zjazdu komunistów jugosłowiańskich, poprzez załamana reakcję w sprawie morderstwa dokonanego na przywódcach węgierskich, a do „najazdu” i „odwrotu” spod Częstochowy.

JAK wynika z wiadomości najświeższych, sprawa stosunków między Kościołem a rządem Polski „ludowej” wygląda mniej różowo, niż to przedstawia powyższy komunikat. A-taki prasy komunistycznej, a w pierwszym rzędzie urzędowych „Nowych

Dróg” na duchowieństwo, a także bezpośrednio na Prymasa — stają się coraz bardziej brutalne.

Przeciw ks. kardynałowi Wyszyńskiemu wysunięto cały szereg zarzutów, które można jednak streścić w jednym krótkim zdaniu: nie udziela on dostatecznego poparcia wprowadzeniu w Polsce integralnego komunizmu.

Jak z tego wynika, władze reżymowe gotowe są tolerować Kościół i religię tylko wtedy, gdy będą mogły używać ich jako ślepego narzędzia.

Ze na taką rolę kardynał Wyszyński nigdy się nie zgodził, jest rzeczą najzupełniej oczywistą. Dał on i daje stale dowody, że nie odstąpi za żadną cenę od zasadniczych założeń Wiary.

Dokończenie na str. 2-giej

## GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Z okazji Święta Żołnierza gen. Władysław Anders ogłosił następującą odezwę:

Drodzy Koledzy,  
Zbliża się dzień wielkiej rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, w której najdzielniejsi żołnierze polscy, przeważając liczebnie, rozgromieni zostali przez wojska polskie niemal w wrót naszej stolicy. W sierpniu 1920 roku Siły Zbrojne Rzeczypospolitej wkrzeszonej po długim okresie niewoli, odniosły, pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego, drugoczące zwycięstwo, które osłoniło wtedy Europę przed zalewem bolszewizmu a Polsce dało dwudziestolecie niepodległości. Za walczącymi żołnierzami stanęło całe społeczeństwo, zjednoczone pod przewodnictwem Rządu Narodowego, z Wincentym Witosem i Ignacym Dąbskim na czele. Pomimo uprzednich wielu ciężkich porażek, w decydującej bitwie sierpniowej napastnik sowiecki został pobity, wojna została wygrana i był Ojczyzny uratowany.

Rocznica tej wiekopomnej bitwy jest wspomnieniem pełnym chwały i szczególnie krępującym w ciężkich czasach obecnych. Nic dziwnego że pamięć tej rocznicy jest nienawistna dla tych którzy rządzą naszym Krajem z ramienia obecnej przemocy.

Drugi rok już dobiega od czasu pamiętnych wydarzeń w Polsce, które wstrząsnęły powłoką martwego spokoju, pokrywającą życie narodu polskiego pod rządami agencji komunistycznej. Pamiętajmy demonastracje robotników i młodzieży w Poznaniu żądających wolności i chleba, krwawo stłumione przez komunistów. Pamiętajmy milionową rzeszę wiernych, zebranych

w sierpniu owego roku u stóp Jasnej Góry. Pamiętajmy szeroko falującą wtedy po Kraju nadzieję, że nadejdzie może wolność. Zamiast tego przyszły „zmiany październikowe”, ułożone i ukartowane tak starannie, aby naród się nie spostrzegł, że jest nadal w tych samych więzach, dokładnie i sprawnie nałożonych.

Obecnie reżym komunistyczny w Polsce rzucił nowe wyzwanie narodowi. Podjął znowu otwartą walkę z Kościołem Katolickim. Wtargnięcie reżymowców na Jasną Górę, do sanktuarium, wstrząsnęło sercami i umysłami Polaków. Jednocześnie nastąpiły w prasie komunistycznej zajadłe ataki na Kościół. Raz jeszcze stało się jasne, że stoją naprzeciwko siebie dwa światy nie do pogodzenia: jeden wal-

czy o wyzwolenie człowieka, drugi — o jego ujarzmienie. Kościół w Polsce, od dziesięciu stuleci duchowa twierdza i ostroja narodu, jest atakowany i znieważany. Tej walki nie wygrają agenci i słudzy reżymu pomimo całej potęgi sowieckiej, która za nimi stoi i nimi kieruje.

Naród polski w swych długich dziejach miał okresy straszliwych klęsk, po których następowały wielkie zwycięstwa. Wierzę głęboko, że przy pomocy Bożej nasza Ojczyzna ma przed sobą dzień sprawiedliwości i triumfu. To wiary i nadzieję nosi w sobie każdy Polak na świecie i cały naród w Kraju.

Pamięć zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej niech będzie dla nas wskazaniem i przykładem.

Generał W. ANDERS

TADEUSZ NORWID

## SOVIETICA

Sztokholm, w sierpniu

RETROSPEKTYWNY przegląd wypadków na Bliskim Wschodzie upoważnia do twierdzenia, że jak dotychczas bilans wypadka na „korzyść Zachodu, przynajmniej jeśli chodzi o wypadki, jakie nastąpiły po rewolucji w Iraku. Irak wydaje się stracił ostateczną dła sfery wpływów Zachodu, zapowiadającą stopniowe przejście tego kraju pod kontrolę sowiecką, razem z całą Zjednoczoną Arabską Repu-

bliką z Nasserem na czele. Czy Zachód będzie mógł powstrzymać bieg wypadków w tym kierunku na Bliskim i Środkowym Wschodzie — to na razie zagadnienie nierozstrzygnięte. Próby militarne zwalczania agresji „rewolucyjno-politycznej, inspirowanej z Moskwy przy wykorzystaniu arabskiego nacjonalizmu jako siły napędnej — na ogół nie mogą dać pozytywnego wyniku. Armia służy do zwalczania innych armii — a są bezsilne wobec tysięcy tajnych agentów i milionów analfabetów opanowanych przez propagandę ślepego szowinizmu. Przykład Algieru jest w tej dziedzinie aż nadto pouczający.

Niemniej jednak USA i W. Brytania zaryzykowały próbę zatamowania infiltracji sowiecko-arabskiej w Libanie i Jordanii — na krótką metę — można powiedzieć z powodzeniem. Powodzenie to bynajmniej nie polega na tym, że amerykańscy i angielscy spadochroniarze są w stanie zatrzymać czy odwrócić kierunek rozwoju na Bliskim Wschodzie, wyznaczony, powiedzmy na najbliższe 10 lat i do-

Dokończenie na str. 5-tej

administracji kadr, co stanowi dziś poważny problem.

PO ostatniej wojnie konstytucja francuska z 1946 roku zniósła terminy „kolonie” i „imperium”, zastępując je „terytoriami” albo „departamentami” zamorskimi i „Unią Francuską”. Nie-

Dokończenie na str. 5-tej

## Wilnianie pytają o Monte Cassino

KOESPONDENT warszawskiego „Życia Literackiego” B. Drozdowski, dziwnie gorliwy w wychwalaniu Sowietów, w podróży swych zawiadził o Wilno. Zetknął się tam między innymi z pewnym Polakiem, który pytał najpierw o grób Piłsudskiego na Wawelu.

„Stary potem — czytamy w „Życiu Literackim” — prosił mnie o teksty piosenek o makach na Monte Cassino i „Rozszumiały się wierzby płaczące”. Napisałem mu obie piosenki — dlaczego miałbym nie napisać? Przyciskał kartki do piersi tak, jak to musiał czynić ongiś sienkiewiczowski latarnik. Płakał, nie ukrywając starczych łez. Był to prawdziwy Polonus, żyjący symbolami, nie dostrzegający zmian, jakie wokół niego zaszły, zaszyty we własnej przeszłości”...

Ów prosowiecki korespondent widocznie sam nieraz śpiewał „Czerwone maki na Monte Cassino” (albo przynajmniej b. często słyszał), skoro tekst dokładnie pamiętał. Ale zajmijmy się tą wrzuszającą postacią starego Wilnianina. Trudno przypuścić, by nie dostrzegał zmian, jakie wokół nie-

go zaszły. Sedno rzeczy w tym, że nie chce się z tymi zmianami pogodzić. Podobnie myśli masa innych mieszkańców Wileńszczyzny. „Latarnik” z pięknej noweli Sienkiewicza wzruszył się do głębi czytając „Pana Tadeusza”. Pewnie doczytał do miejsca, gdzie to wieszcz opisuje, jak nad Niemnem i Wilią radowano się wieściami o zwycięstwach żołnierzy polskich na ziemi włoskiej. Wtedy były to pułki Dąbrowskiego i Kniaziewiczza. Wtedy wrzuszano się dźwiękami „Mazurek” Dąbrowskiego. A nastroje Polaków, wciąż jeszcze pod moskiewską okupacją, Mickiewicz wyraził w słowach Podkomorzego:

„...nam starłm serca rosna  
Ze znowu o Polakach tak na świecie  
głośno.  
Jest sława, a więc będzie i Rzecz-  
pospolita  
Zawždy z wawrzynów drzewo wol-  
ności wykwiła.  
Tylko smutno, że nam, ach, tak się  
lata wloką  
W nieczynności, a oni tak zawsze  
daleko!

Dokończenie na str. 5-tej

## BITWA WARSZAWSKA TRWA!

JEŚLI chcesz znaleźć w kalendarzu dzień, najwyraźniej podkreślający, że pomiędzy narodem polskim a dzierżącym w Polsce władzę reżymem komunistycznym leży przepaść without nieprzebrana, wybór niewątpliwie stanie na 15 sierpnia.

Dzień ten, przez całą Emigrację obchodzony, a przez naród w Kraju uważany za Święto Żołnierza Polskiego — to przeciw rocznica zwycięskiej bitwy, w której wojska polskie zwycięsko odparły najazd sowieckich hord, pędzonych na Zachód, aby wprowadzić przemocą ustrój komunistyczny. I to równocześnie święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, którą cały naród, prócz garstki agentów Moskwy, nazywa Królową Korony Polskiej.

Jakie było, dla Polski, dla całej Europy, a nawet dla całego kulturalnego świata, znaczenie zwycięstwa, odniesionego pod wodzą Józefa Piłsudskiego (co za nieprzyjemne dla komunistów nazwisko!) przez naród polski, (bo do walki rzucił się cały naród!) — dziś już chyba nikomu tłumaczyć nie potrzeba. Bitwa Warszawska uważana jest ogólnie za jedną z decydujących bitew historii świata, a powszechnie znane jest również to, że, według słów najwyższych czynników komunistycznej Rosji droga do wszeźwiatowego pożaru prowadziła „po trupie Polski”, a więc na froncie polskim miały się rozstrzygnąć losy powszechnej rewolucji komunistycznej.

Święto Żołnierza Polskiego, to więc rocznica dnia, w którym dzięki bohaterstwu Polaków — uratowana została wolność całej Europy i kto wie, czy nie samo istnienie kultury zachodniej. To rocznica dnia, w którym zaborczy bolszewizm został odrzucony na Wschód.

Tymczasem, komuniści za święto uważają dzień, w którym armie sowieckie „uwołyły” Polskę... z pętów wolności i kultury chrześcijańskiej. Obchodzą oni dzień, w którym Polska z niezawisłego państwa przekształciła się w posłuszne narzędzie w rękach Kremla!

Dla narodu polskiego, 15 sierpnia jest ponadto świętem Marii Panny, której cudowny obraz jaśnieje w Częstochowie. Zaś dla komunistów Jasna Góra — to siedlisko „wrogów ludu”, knujących spiski przeciw „postępowemu” ustrojowi. Posyłają oni tam Bezpiekę i milicję, dokonują tam rewizji!

Jeśli kto kiedy, w dobrej wierze, sądził, że można pogodzić zachodnie koncepcje demokracji i wolności z wschodnimi, że można pogodzić wiarę chrześcijańską z marksizmem-leninizmem — niech się zastanowi nad wymową dnia 15 sierpnia. Przekona się wtedy, że ulegał złudzeniu. I zrozumie, że dla Polaków istnieje jedna tylko droga: dalej walczyć o ideały wolności i o zasady chrześcijańskie, dalej oierać się najazdowi bezbożnych hord czcicieli przemocy i niewoli..

Bitwa Warszawska trwa!  
WIKTOR JUNOSZA

CZYTAJCIE  
I ROZPOWSZECHNIAJCIE  
„SYRENE”

MARIAN CZARNECKI

## NOWY PROBLEM — FRANCUSKA AFRYKA CZARNA

Dramat algerski odciągnął do pewnego stopnia opinię publiczną od innych terytoriów zamorskich Francji, zgrupowanych w Unii Francuskiej. Tymczasem w ostatnich kilku latach nastąpiły bardzo głębokie przemiany tak w mentalności mieszkańców, jak i w rezultacie w strukturze polityczno-administracyjnej w najważniejszej części Unii, jaką jest francuska Afryka Czarna.

Obejmuje ona cztery różne grupy terytorialne:

Francuska Afryka Zachodnia, zorganizowana już w początkach tego wieku w federację ośmiu terytoriów (Senegal, Maurytania, Sudan francuski, Górna Wolta, Niger, Gwinea, Wybrzeże Kości Słoniowej i Dahomej) razem 4.714.000 km. kw. i 17 milionów mieszkańców, w czym tylko 60.000 pochodzenia europejskiego.

Francuska Afryka Równikowa, podobna federacja czterech terytoriów (Gabon, Średnie Kongo, Ubangi-Szari i Czad) — 2.500.000 km. kw. i 4 miliony 900.000 mieszkańców, w tym 20 tysięcy Europejczyków.

Togo i Kamerun, b. kolonie niemieckie, które po pierwszej wojnie światowej Liga Narodów oddała pod mandat Francji (część mandat W. Brytanii), która w dalszym ciągu sprawuje nad nimi opiekę z ramienia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Togo — 53.000 km. kw. i niewiele ponad 1 milion mieszkańców; Kamerun — 441.000 km. kw. i 3.006.000 mieszkańców.

Madagaskar, który nie wszyszy autorzy włączają do Francuskiej Afryki Czarnej, ale ze względu na podobną ewolucję i na rewindykację wielu przywódców politycznych z Afryki

czarnej kontynentalnej o włączenie do niej politycznie „Wielkiej Wypsy”, nie należy jej oddzielać od kontynentu, bo łatwo można zapomnieć, że stanowi ona zupełnie podobny problem polityczny do tego, jaki rozwija się w Afryce Zachodniej, czy Równikowej. Madagaskar liczy 592.000 km. kw. i 4 miliony 400.000 mieszkańców.

W sumie problem Afryki czarnej obejmuje ok. 30 milionów mieszkańców.

Do pierwszej wojny światowej terytoria te były koloniami, i tylko Togo i Kamerun miały formalnie inny status.

Polityka kolonialna francuska różniła się zasadniczo od brytyjskiej. Jest dość znane powiedzenie angielskie, które dobrze podkreśla tę różnicę: „Francuzi z murzynów robią Francuzów, natomiast my z murzynów chcemy zrobić szczęśliwych murzynów” (lord Elgin). Rzeczywiście tak było. Francuzi z jednej strony nie posiadają żadnych uprzedzeń rasowych, a z drugiej ich system cechuje administracja bezpośrednia, centralizacja i pewna dążność do asymilacji innych narodów. Natomiast Anglicy, mający wrodzone poszanowanie do monarchii, opierali się najczęściej na istniejących kacykach, szefach i wodzach, organizując i wzmacniając ich władzę i kompetencje. Francuz nie unika bezpośredniego kontaktu z ludnością i kieruje sam jej sprawami, nawet na niskim szczeblu, podczas gdy Anglik z zasady bezpośrednią administrację oddaje w ręce autochtona. Rezultat tego m. in. obecnie jest taki, że b. kolonie francuskie mają o wiele mniej wyszkolenia w,

FOP 2156



W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

# ZGROMADZENIE O. N. Z

Dzadko kiedy w przebiegu jednego dnia ujawni się naraz tak wiele najbardziej istotnych cech sytuacji międzynarodowej, jak to się stało na pierwszym plenarnym posiedzeniu sesji nadzwyczajnej Organizacji Narodów Zjednoczonych 13 sierpnia br. Ojcostwo sesji nadzwyczajnej obciąża oficjalnie Chrusczewa. Trudno byłoby twierdzić, że podjął ją inicjatywę radośnie i lekkim sercem. Od szeregu miesięcy jego podstępne igraszki, polegające na domaganiu się spotkania „na szczyt”, musiały być zastąpione jakimś posunięciem konkretnym wobec zdecydowanych posunięć angielskich na Srodkowym Wschodzie. Roztrząsanie tych spraw przez Radę Bezpieczeństwa ujawniło z całą wyrazistością, że punkt widzenia sowiecki nie może uzyskać żadnego poparcia, przy obecnym składzie Rady. Wypadło więc Chrusczewowi szukać szerszego forum ale przyszło to nie bez trudności. Okazało się, że wniosek o zwolnienie sesji nadzwyczajnej ONZ dla rozpatrzenia spraw Srodkowego Wschodu, zgłoszony już uprzednio St. Zjednoczonym, formalnie więc ich właśnie wniosek, a nie projekt rezolucji sowieckiej stał się uzasadnieniem i punktem wyjścia Zgromadzenia. Fakt ten został przez dyplomację amerykańską znakomicie wykorzystany.

Nieoczekiwanie dla Moskwy, sesja została otwarta przemówieniem prezydenta Eisenhowera, który przedstawił zebrany delegatowi osiemdziesięciu państw swój plan pacyfikacji i normalizacji Srodkowego Wschodu.

Prezydent zaczął od ostrego potępienia taktyki zastraszania wczaj, którą można by nazwać „szantażem przy pomocy kierowanych pocisków”, mającym na celu niedopuszczenie do obrony niepodległości małych państw. Tak właśnie postąpiły Sowiety usiłując się przeciwstawić pomocy dla Libanu i Jordanii udzielonej na żądanie ich rządów legalnych. Co więcej Sowiety uniemożliwili także, przez swoje veto w Radzie Bezpieczeństwa, wycofanie wojsk angielskich i zastąpienie ich przez siły Narodów Zjednoczonych. Mimo to uroczyste zobowiązanie opuszczenia Libanu, gdy tylko środki podjęte przez ONZ na to pozwolą, pozostały naturalnie w mocy. Nie po raz pierwszy Stany Zjednoczone są zmuszone do przeciwstawienia się agresji pośredniej. Od końca drugiej wojny światowej groźba tego rodzaju miała już miejsce w Iranie, w Grecji, w Turcji, w blokadzie Berlina, w Korei, w cieśninie Tasmanu. W wypadku Bliskiego Wschodu Narody Zjednoczone muszą się przeciwstawić akcjom dywersyjnym i systematycznej wywrotowej propagandzie inspirowanej i prowadzonej od zewnątrz. Nie oznacza to w najmniejszym stopniu zamiaru przeciwstawienia się słusznym dążeniom narodów arabskich. Przeciwnie, prezydent Eisenhower nakreślił szeroki plan powołania do życia nacelnego organu dla wszystkich państw arabskich, mającego za zadanie ustalenie programu ich gospodarczego i kulturalnego rozwoju. Szczególną opieką pragnął on otoczyć sprawę nawodnienia terenów obecnie objętych pustynią i sprawę walki z chorobami. Na tle wzmoczonego dobrobytu materialnego rozkwitną na nowo duchowe uzdolnienia Arabów. Stany Zjednoczone zgłaszają swoją gotowość do daleko idącej pomocy i do udziału w tego rodzaju akcji. Prezydent ustala więc jako kolejne punkty programu działania: opiekę Narodów Zjednoczonych nad sytuacją w Libanie i Jordanii i połączenie kresu dywersji z zewnątrz, utworzenie przez ONZ odpowiednich sił mających za zadanie utrzymanie pokoju, zrealizowanie planu regionalnego rozwoju gospodarczego państw arabskich, podjęcie kroków dla niedopuszczenia do wycisgu zbrojenia na Srodkowym Wschodzie. Wszystkie te punkty muszą być traktowane jako ściśle powiązane ze sobą i łącznie wprowadzane w życie. Celem ogólnym pozostaje poszukiwanie drogi do pokoju opartej o skuteczną kontrolę zbrojeń, o postęp gospodarczy i o posiadanie przez każdy naród rządu z własnego wolnego wyboru. „Tylko w ten sposób”, powiedział prezydent, „możemy w pełni wykorzystać daną nam przez Boga zdolność wzbogacania życia istot ludzkich indywidualnych, które są naszą najwyższą troską, przedmiotem naszej odpowiedzialności i naszą siłą”.

Na tle tego przemówienia już prawie groteskowo wypadły oskarżenia miotane przez Gromykę. Postulasy otrzymanym instrukcją twierdził on raz jeszcze, że zasadnicze podstawy międzynarodowego prawa i Karty Narodów Zjednoczonych zostały podeptane przez St. Zjednoczone i W. Brytanię, które podjęły interwencję zbrojną na Srodkowym Wschodzie, aby podtrzymać swoje panowanie w tym rejonie, przytłuszczyć sobie jego bogactwa naturalne i zmusić państwa arabskie do trwania w reżymie kolonialnym. Zdając sobie sprawę, że tego rodzaju posunięcie zbrojne wywołałoby musi zdecydowaną reakcję ze strony potężnego mocarstwa, któremu drogą jest sprawa pokoju, organizatorzy interwencji starają się wszelkimi sposobami ją usprawiedliwić, ale argumenty wysuwane są w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością. Między innymi powołanie się na próbę o wystanie wojsk wyrażoną przez prezydenta Szamunę i króla Husseina jest zupełnie absurdalne. Jakiegokolwiek uzasadnienia tych wszystkich twierdzeń min. Gromyki trudno by się doszukiwać. Szafował on natomiast, dosyć hojnie groźbami ostrzegając, że pomoc udzie-

lona Zachodowi doprowadzi Turcję do katastrofy wojny. Licząc się jednak z atmosferą Zgromadzenia, planu gospodarczego Eisenhowera Gromyko nie odważył się odrzucić, dopatrując się w nim czegoś niewątpliwie dobrego i wymagającego starannego rozpatrzenia. Ustosunkowując się tak łagodnie do tego punktu, delegat Sowietów zachował się w pewnej sprzeczności z oceną Moskwy, gdzie gospodarczą pomoc przewidywaną przez prezydenta St. Zjednoczonych uznano za pułapkę dla narodów arabskich.

Jeśli chodzi o reperkusję obu przemówień głównych przeciwników w sporze, to mocarstwa zachodnie i ogromna większość państw wolnego świata stanęła przy boku St. Zjednoczonych. Rezolucja proponowana przez Sowiety jest z góry pogrzebana. O spadku wpływów sowieckich świadczy jaskrawo wystąpienie Egiptu, niezwykle umiarkowane i podkreślające z naciskiem swoje osiągnięcia w poprawnym współżyciu z Zachodem. Moskwa zdaje sobie dobrze sprawę ze swojej dyplomatycznej przegranej, pomnożonej jeszcze przez niezwykły wyciecz „Nautilus”, wzmagający prestiż St. Zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że przebieg Zgromadzenia ONZ Sowiety starannie starają się ukryć. Amerykanie obliczyli, że użyto w tym celu 2000 stacji zagłaszających sprawozdania radiowe (nawet przemówienie Gromyki!).

Powracając przebieg pierwszego plenum nadzwyczajnej sesji nie przesądza jeszcze ani dalszego biegu sprawy w ONZ, ani przebiegu wypadków na Srodkowym Wschodzie. Natomiast wobec wyraźnej przegranej Kremla należałoby się spodziewać zmian w metodach reżymu okupacyjnego w Polsce. Komunistom polskim imponuje bez miary potęga państwa budowana w Rosji kosztem dobrobytu, wolności i godności ludzkiej obywateli. Nie wynika stąd wcale że i programy dyplomacji sowieckiej wolno im ściśle maipować. Jeśli chwytły totalitarne stosować można wszędzie, swoista polityka zagraniczna Sowietów, często nieudolna, przydatna być może tylko Moskwie. Dublowanie jej przez aparatow. Rapackiego szkodzi Polakom, a nie przynosi żadnej korzyści Kremlowi, bo każde dziecko uważa dyplomatycznych przedstawicieli ludowej Polski, Czech czy Węgier za drobnych agentów moskiewskich. Frazes o korzyściach płynących z naiwnych przejawów „solidarności obozu socjalistycznego” w praktyce pozostaje bez pokrycia. Odrażające płaszczenie się polskich naczelnych komunistów, powtarzających beczelowo kłamstwa sowieckie na temat polityki Zachodu winno być zaniechane, bo dzieje się całkiem po próżnicy, budząc powszechnie zrozumiałe obrzydzenie.

W. J. G.

## REPATRIANCI ZE WSCHODU

DOPIERO w 2-gim roku wznowionej repatriacji ze wschodu władze warszawskie zdobyły się na wydanie „Informatora”, zawierającego wskazówki, jak wyostać się ze Zw. Sowieckiego. Jest bardzo mało prawdopodobne, by ta broszura dotarła do wszystkich łagrów, kochozów i sochowców, w których pracują uwięzieni Polacy. Ponieważ zgłoszenia do repatriacji będą przyjmowane podobno tylko do końca września, więc nie ulega wątpliwości, że duża masa Polaków pozostanie na bezkresnych obszarach Sowietów.

Opłakany stan wracających repatriantów rzuca się w oczy nie tylko Polakom, lecz także korespondentom zagranicznym. W „Kölnische Rundschau” ukazały się uwagi niemieckiego dziennikarza, który widział wagon z świeżo przybyłymi repatriantami. Stwierdza on, że przywożą mienie ubożuchne. Parę pudełek kartonowych i tobołek; rzadko widzi się kufer. Trzeba stwierdzić, że jeśli nawet okres repatriacji nie zostanie natychmiast przedłużony, czego powinna się domagać cała emigracja, to jednak sprawa ta jeszcze nieraz stanie na porządku dziennym. O tych nieszczęśliwych Polakach nie wolno zapomnieć. Już się tak zdarzyło, że Moskwa ogłaszała, że akcja repatriacyjna jest skończona i że w głębi Rosji żadnych Polaków już nie ma. Później okazywało się, że są i to duże masy. Ogólna liczba repatriowanych w drugim okresie (1956-58) wyniesie około 190 tysięcy. (LWL)

## A JEDNAK JADĄ!

W drugiej połowie lipca br. przybyło do Polski na trzytygodniowe wakacje około 600 dzieci i młodzieży Polonii zagranicznej. Najwięcej, bo 400 dzieci, przybyło z Francji. Poza tym na wakacjach w Polsce przebywają dzieci z Austrii, Belgii, Holandii, W. Brytanii i z Węgier.

Dzieci Polonii zagranicznej — jak podaje prasa warszawska (21-23 lipca br.) spędzają wakacje w Sopocie, Szklarskiej Porębie, Wiśle na Śląsku, Druskienicach oraz na Mazurach i Wybrzeżu. Pewna liczba dzieci przebywa w Warszawie. Podczas pobytu w Polsce dzieci Polonii z niektórych krajów mają zwiedzić Kraków, Nową Hutę, Poznań, Warszawę i kilka innych większych miast Polski.

## DOSTAWY OBOWIĄZKOWE

RADIO Warszawa II podało wiadomość o zasadach obowiązkowych dostaw ziób i ziemniaków, ustalonych przez Radę Ministrów na rok 1958. „Utrzymanie wysokości obowiązkowych dostaw ziób i ziemniaków — mówiło Radio Warszawa — w zasadzie na poziomie roku ubiegłego podyktowane jest przede wszystkim trudną sytuacją związaną z naszym bilansem zbożowym. Na skutek niewykonania planu skupu ziób ze zbiorów ub. r., a przede wszystkim zmniejszenia się rynkowego skupu żyta o 23 proc., już w I półroczu br. zarysowały się pewne trudności w zaopatrzeniu kraju w niektóre rodzaje pieczywa żytniego.

Według uchwały Rady Ministrów dostawy obowiązkowe zióba ze zbiorów tegorocznych mają dać państwu około 1.040.000 ton, co jest tylko o 60.000 ton mniej, niż w r. ub. Zniżka ta zresztą spowodowana jest ulgami dla gospodarstw górskich i tych, które poniosły znaczne szkody podczas tegorocznych powodzi.

W styczniu 1957 roku ogłoszone zostały w Polsce „Wytoczne KC PZPR i NK ZSL w sprawie polityki rolnej”, które zapowiadały, że dostawy obowiązkowe produktów rolnych będą ograniczane „aż do całkowitego ich zniszczenia”. Wytoczne te obniżyły dostawy ziób ze zbiorów 1957 roku o 1/3. Chłopi w Polsce spodziewali się więc poważniejszego obniżenia tych dostaw i w roku bieżącym, tym bardziej, iż zarówno z Rosji, jak i ze Stanów Zjednoczonych na podstawie umów kredytowych Polska uzyskała poważne dostawy własnego zióba chlebowych (z Rosji Sowieckiej na podstawie umowy z 1 listopada 1956 roku Polska miała otrzymać w ciągu 1957 roku, 1.400.000 ton zióba, a ze Stanów Zjednoczonych na podstawie umów z czerwca 1957 r. i lutego 1958 roku 900.000 ton pszenicy, w sumie sięgające 2.300.000 ton. Trudno więc przypuszczać, by w Polsce, która potrzebuje rocznie — poza własną produkcją — dodatkowo ponad milion ton zióba, zabrakło już w I półroczu 1958 r. ziób chlebowych.

Wspomniana uchwała Rady Ministrów o dostawach obowiązkowych podnosi cenę żyta ze 120 zł do 150 zł za kwintal, a cenę ziemniaków z 16 do 32 zł za kwintal. Mimo podwyżek ceny płacone przez państwo za dostawy obowiązkowe są stale jeszcze prawie o połowę niższe od cen rynkowych.

## STUDIA

### NA WYŻSZYCH UCZELNIACH PRZESTAŁY BYĆ ATRAKCJA

NA wyższych uczelniach polskich z roku na rok maleje liczba studentów pochodzących ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Jeśli porównamy stan obecny na pierwszym roku studiów z sytuacją sprzed pięciu lat — to dowiemy się, że na pierwszym roku w 1953 r. młodzież robotniczo-chłopska stanowiła 59,3 proc., dziś zaledwie 44,6 proc.

Udział młodzieży robotniczej w studiach na Politechnice Gdańskiej zmalał w ciągu 5 lat o 7,8 proc., Politechnice Śląskiej — o 8 proc., Politechnice Krakowskiej — o 8,1 proc., Akademii Górniczo-Hutniczej — o 8,5 proc. Równocześnie udział dzieci chłopskich zmalał o 1,5 proc. Paradoksalne, że zmiany największe wśród tych ostatnich nastąpiły w szkołach rolniczych. Procentowo zmniejszyła się tu liczba młodzieży chłopskiej o 4,9 proc. W niektórych Wyższych Szkołach Rolniczych procent ten jest jeszcze wyższy: w Olsztynie wynosi 8,1 proc., w Poznaniu — 7,3 proc., w Krakowie — 5,3 proc.

W tym samym czasie liczba studentów pochodzenia inteligentnego wzrosła przeciętnie o 5,1 proc.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim i Poznańskim młodzież inteligentna przekroczyła 50 proc. ogółu studentów, a na Uniwersytecie Warszawskim, im. M. Kopernika w Toruniu, Politechnice Warszawskiej, Gdańskiej i Poznańskiej waha się w granicach od 47,7 do 49,8 procent.

Tygodnik „Polityka” (nr 27) notując te przemiany zastanawia się nad ich przyczynami. Zdaniem tego tygodnika w „ciągu ostatnich lat nastąpiło zdeprecjonowanie zawodów inteligentnych... przestały działać bodźce zachęcające do studiów. Pracownicy po studiach zarabiają przeciętnie tyle samo, ile ludzie nie posiadający wyższego wykształcenia”. Młodzież woli więc wybierać takie zawody, które dają szybko możliwość rozpoczęcia pracy: „Stąd stała rosnąca popularność szkół zawodowych, a niechęć do ogólnokształcących”.

Ostatnio wprowadzono nową formę studiów przynależnych studentom bezpośrednio przez zakłady pracy. Oprócz pomocy materialnej zapewnienia się stypendyście otrzymanie stałej pracy zawodowej.

## POPRAWA W GÓRNICTWIE WĘGLOWYM

POLSKIE górnictwo węglowe, przeżywające w ostatnim roku pewnego rodzaju zastój, wykazało w pierwszym półroczu 1958 roku poważną poprawę, wyrażającą się nadwyżką wydobycia węgla o 825.000 ton. Na tę poprawę wpłynęły bez wątpienia takie czynniki, jak znaczna wyżka płać, jaka miała miejsce w ubiegłym roku, ograniczenie niedzieli roboczych, likwidacja godzin nadliczbowych oraz za-

stosowanie w większym stopniu mechanizacji pracy.

Poza ilościową poprawą wydobycia węgla górnictwo wykazało się również wzrostem wydajności dziennej na robotnika o 43 kg w porównaniu z rokiem 1957. Dodajmy, że poprawę w górnictwie uzyskano mimo zmniejszenia stanu zatrudnienia o 14.000 osób, głównie na skutek wycofania z pracy w kopalniach więźniów, zmniejszenia liczby żołnierzy Wojskowego Korpusu Górniczego o 8.000 (w roku bieżącym Korpus ten ma być całkowicie wycofany) oraz usunięcia wszystkich t. zw. bumelantów.

## KRYZYS

### HANDLU ZAGRANICZNEGO

W dzienniku „Życie Warszawy” Jan Torończyk zwraca uwagę na postępujący kryzys handlu zagranicznego w Polsce. Pisze on, że obecna sytuacja w tej dziedzinie „nie spada z nieba” i że „źródła jej sięgają głęboko w minione 10-lecie”.

Podczas gdy produkcja globalna w latach 1945-56 wzrosła w Polsce w tempie niemal najwyższym na świecie, to ze świecą trzeba by szukać drugiego państwa, w którym tak wolno rozwijałby się eksport.

## PISARZE POD OBSTRZAŁEM

ORGAN związku pisarzy sowieckich „Zwiewda” wystąpił z artykułem oskarżającym literatów polskich o rozpowszechnianie poglądów sprzecznych z zasadami Marksa oraz okazywanie nadmiernego zainteresowania kulturą zachodnią.

Artykuł ten oskarża pisarzy polskich o „rewizjonizm” i wymienia z nazwisk Antoniego Słonimskiego, (prezes Związku Literatów Polskich), Jana Kotta (prof. literatury na uniwersytecie warszawskim) i Leszka Kołakowskiego, młodego publicystę, który w utworach swych stara się pogodzić marksizm z wolnością.

„Zwiewda” atakuje również ministra oświaty Władysława Bienkowskiego za jego artykuł stwierdzający, że potępienie Stalina stworzyłoby możliwości swobody twórczości literackiej.

ŚLYNNY z t.zw. minionego okresu, wierny i lojalny stalinista, Jerzy Putrament ogłosił w moskiewskich „Izwestiach” artykuł w którym niesłychanie ostro i gwałtownie zaatakował t. zw. polskich rewizjonistów z tym, że po imieniu wymienił tylko jednego z nich — Marka Hłaskę. Putrament podkreśla, że rewizjoniści polscy nie złożyli broni, zmienili tylko taktykę. Oto popierają w tej chwili wszystkie „zjawiska i przejawy życia społecznego, które uważają za korzystne dla siebie a szkodliwe dla partii”. Rewizjonizm jest groźny — twierdzi Putrament — jak długo istnieje w ruchu robotniczym i w partii. Po czym posłuszny Putrament ostro potępił partię jugosłowiańską, która ośmieliła się wypracować jakąś własną „oryginalną ideologię”.

## STRATY SPOWODOWANE

### POŻARAMI

W roku ubiegłym — jak informuje warszawski „Dziennik Ludowy” z 24 lipca br. — straty spowodowane pożarami w Polsce wyniosły „przeszło pół miliarda złotych”. Do głównych przyczyn powodujących pożary „należy krytycznie zagrozić większym słomą i innymi łatwopalnymi materiałami oraz niedbalstwem i nieostrożnością osób dorosłych, brak opieki nad dziećmi, a także nieprzestrzeganie przepisów przepisów przeciwpożarowych”.

„Wyposażenie naszych straży w sprzęt — pisze cytowany dziennik — jest na ogół dobre, ale niejednokrotnie nawet najbardziej nowoczesny sprzęt nie pomaga, gdy dostępu do pożaru bronią często zle drogi i brak wody do gaszenia”. „Dziennik Ludowy” oblicza, że w pierwszym kwartale br. straty spowodowane pożarami wyniosły 180 milionów złotych.

## DZIESIĘCIOLECIE „MAZOWSZA”

W dniu 25 lipca br. szereg pism warszawskich zamieściło sprawozdanie z konferencji, na której poinformowano przedstawicieli prasy o osiągnięciach i sukcesach znanego w Polsce i za granicą chóru „Mazowsze”. Przez dziesięć lat, które minęły od chwili założenia „Mazowsza”, członkowie jego przejechali trasę 93.000 kilometrów, śpiewając w Bułgarii, Belgii, Czechosłowacji, Chinach, Francji, w księstwie Monako, Mongolii, Szwajcarii, Rumunii, na Węgrzech, w Wielkiej Brytanii i w Związku Sowieckim.

W pierwszych dniach sierpnia zespół „Mazowsze” wyjechał po raz trzeci do ZSRR. Często się słyszy — stwierdza prasa warszawska — że „Mazowsze” za rzadko występuje w Kraju. Za granicą zespół dał 321 koncertów, w różnych miastach Polski — 551. Z innych informacji warto zanotować, że najmłodsza osoba w zespole ma 15 lat, najstarsza — 26. Średni zarobek miesięczny członków „Mazowsza” wynosi 1.450 złotych. Przy wyjazdach zagranicznych członkowie otrzymują normalną pensję w Polsce i drobne sumy kieszonkowe za granicą. Repertuar zespołu obejmuje, poza ludowymi pieśniami polskiego folkloru, 20 piosenek

różnych narodów, śpiewanych w czasie występów zagranicznych.

## UPADEK MAŁYCH MIAST

WEDŁUG danych ogłoszonych przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie, w Polsce jest obecnie 729 miast, 47 osiedli i 8.790 gromad wiejskich. Związczą w miastach poniżej 5.000 mieszkańców, których jest 334 oraz w miastach od 5—10.000, których jest 180, a często i w miastach powyżej 20 tysięcy mieszkańców, od szeregu lat panuje zastój i marazm. Ciężkie informacje na ten temat ukazały się w warszawskim „Tygodniku Demokratycznym” (nr 20). W artykule p.t. „Śmierć naturalna, czy śmierć zwiniona?” pismo to podnosi, że równoległe „z widocznym, czasami dynamicznym”, wzrostem i rozwojem dużych ośrodków miejskich, podupadły małe ośrodki miejskie.

„I byłoby w tym pół biedy — stwierdza dalej tygodnik — gdyby ludność małych miasteczek miała dostateczne środki utrzymania — czy na roli, czy w bliskiej okolicy. Gdyby ludzie ci, po uznaniu „śmierci naturalnej” swego miasteczka, mogli w nieograniczonej liczbie przenieść się na stałe do dużych miast, znaleźć tam pracę, mieszkanie, odpowiednie warunki bytu”. Takich możliwości jednak nie ma. „Stąd pytanie: co robić, stając przed obywatelami małych miasteczek w całej groźnej ostrości. Sprawa ta stała się szczególnie krytyczna obecnie, gdy zwalnia się nadwyżki robotników i pracowników z fabryk, biur i urzędów, gdy ci zwolnieni wracają do nędznych domków w swoim miasteczku i nie wiedzą co dalej”.

Autor artykułu dzieli się następnie swoimi wrażeniami z pobytu w jednym z miasteczek. „Dziwna to miejscowość — pisze. Pośrodku niebrydki budynek siedziby Rady Narodowej, a po bokach — płoty i wałace się chałupy. Po obu stronach niele wybrukowanej ulicy sterzały tu i ówdzie — przypominające nieraz dawną świetność — mniej lub bardziej zniszczone rudery. Jeden fryzjer, jeden fotograf, który jednocześnie był ekspedientem w jednym miejscowym sklepiku, jedna spółdzielnia chałupnicza, parę tysięcy skromniutko ubranych mieszkańców i... duży, nowo wybudowany i zawsze prawie pusty stadion sportowy. Każdego rana tłumy ludzi waliły do pociągu lub autobusów PKS — do pracy odległej o kilkadziesiąt i sto kilometrów. Co wieczór ludzie wracali zmęczeni, zgorzkniali i źli. W dzień — miasto puste, wymarłe, cmentarnie ciche”.

„Nazwa tego miasteczka nie jest ważna. Podobnych jest wiele w woj. łódzkim i w szeregu innych. Podobnie w sensie marazmu, zastój, powolnego umierania. Ten kryzys małych miast nie ogranicza się jedynie do miast poniżej 5 tys. mieszkańców. Podobne objawy, aczkolwiek nie w tak ostrej formie, występują w grupie miast liczących 10 tysięcy mieszkańców, a także w licznych osiedlach o przeważającej ludności nie rolniczej”. Miasta te wyludniają się. „Bezpośrednią przyczyną upadku tych miast i miasteczek jest przede wszystkim zanik przemysłu, rzemiosła, handlu, brak aktywności gospodarczej zaplecza wiejskiego, pogorszenie się warunków bytowo-komunalnych. Generalny jednak powód był jeden — niewłaściwa polityka wobec małych miast po wojnie, wyrażająca się w koncentrowaniu wielkich zakładów na ośrodkach dużych: wielkich kosztem pozostałych”.

Obumieranie małych miast i miasteczek — kończy autor artykułu — to „nie śmierć naturalna. To śmierć zwiniona: — przez gospodarzy terenu — rady narodowe i przez instytucje kierujące polityką gospodarczą”.

## W OBLICZU MILLENIUM

PISMO codzienne „Słowo Powszechne” w numerze 166, omawiając trwające w Polsce przygotowania do zbliżających się obchodów Tysiąclecia, pisze:

„...Należeliśmy do narodów, które ze swej świetnej przeszłości czerpały siły w okresie niewoli do jej znoszenia, we wspaniałych czynach naszych przodków widzieliśmy wzory do naśladowania i na nich opieraliśmy wychowanie czterech pokoleń. Książki historyczne, które ukazywały się w okresie przedwojennym, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, nie spełniały tej funkcji.

Istnieje więc pilna potrzeba książek historycznych i podręczników takich, na których będziemy mogli oprzeć wychowanie naszej młodzieży i zaspokoić społeczny głód wiadomości o przeszłości, który istnieje i dziś tylko został jakby przysypany popiołem; chcemy, by był on odgrzebywany i buchnął jasnym płomieniem. Tak właśnie czynią nasi sąsiedzi na Wschodzie i na Zachodzie i na pewno z dobrymi rezultatami. Potrzebne są książki, które obok bezspornych faktów wprowadzą gorący popiół uczuć patriotycznych, które bronić będą zgodne z polską racją stanu punkty widzenia tak jak to czynią książki historyczne wszystkich narodów...”

Powyższy apel powinien być zachętą dla historyków polskich pracujących zagranicą. Mają oni dostęp do wszystkich źródeł wiedzy i nie są skrepowani, jak ich koledzy w Kraju, „polityką partii” w przedstawianiu obiektywnej prawdy.



„Partia nasza, mobilizując wszystkie swoje siły, rzucając na szalę zwycięstwa demokracji 600.000 swoich członków, zdaje egzamin...” („Głos Ludu”, Warszawa, Nr 38, 1947 r.)

NIE ma uzasadnionych powodów, aby nie wierzyć, tym razem, organowi komunistów warszawskich, że w szeregi „Polskiej” Partii Robotniczej było w 1947 r. ponad pół miliona członków.

Klimat powojennej Polski, Polski — w gruncie rzeczy — przez wszystkich opuszczonej, sprzyjał znakomicie rozwojowi partii, która jest stronnictwem rządzącym i bezapelacyjnie decydującym.

Warto natomiast — i trzeba — spojrzeć wstecz, pochylić się nad kołyską PPR, szczęśliwej spadkobierczyni niefortunnej i bezlistnie przez IKKI (Komitet Wykonawczy Kominternu) w 1938 r. rozwiązanej Komunistycznej Partii Polski.

Warto i trzeba. Bo oficjalnie reklamowane oblicze PPR, to: „krew z krwi i kość z kości ludu polskiego”, to tradycja „Proletariatu”, to Okrzeja i Montwill, to rdzenna polskość przez największe „P”, to — jak już dzisiaj deklarują Polakom we Francji czy Belgii warszawscy dyplomaci — komunizm, ale... narodowy, polski.

Fakty towarzyszące narodzinom PPR, fakty, które — jak się Warszawa wydawało — nigdy już nie wyjdą na światło dzienne, fakty zebrane mierzliwie i chyba raczej bezmądrze, pokazują nam obraz inny, oblicze „Polskiej” Partii Robotniczej krańcowo odmiennie.

Oto niekompletny, bardzo fragmentaryczny, ale przecież wystarczający rejestr tych faktów.

KONFERENCJA W ZAKOPANEM

Dnia 17 grudnia 1939 r. w Zakopanem, w jednym z zajętych przez Gestapo pensjonatów przy drodze do Białego rozpoczęła się 3-dniowa konferencja oficerów niemieckiego i sowieckiego wywiadu. Nie są znane nazwiska Niemców. Ze strony sowieckiej biorą udział: ppłk. Timofiej Ł. Szaronow, kpt. Julii M. Bagajew i kpt. Ivan S. Kowalew.

Dla Niemców rarytasem największym jest właśnie kpt. Kowalew, który przed niespełna 10 dniami opuścił sowiecki attachat wojskowy w... Paryżu.

Kpt. Kowalew, rzecz jasna za zgodą swych przełożonych, referuje Niemcom fragmenty raportu dotyczącego tworzenia wojska polskiego we Francji. Oczywiście, dla 3-ciej Rzeszy, która — przy lojalnym współdziałaniu ZSSR — tak szybko „zlikwidowała” Polskę, nie są groźni „turyści” Sikorskiego. Oczywiście, o paryskiej Reginie, o biurze rejestracji faktów, o obozie w Coetquidan — mnóstwo materiału dostarczają totumfacy Reginy — Ołpiński z Mikiejskim, ale fakt, że „turyści” Sikorskiego są pełnoprawnymi aliantami Francuzów i Anglików, podsuwa rozmaite, frapujące możliwości.

Pokonani Polacy w Polsce nie chcą rozmawiać z Niemcami. Płk. Szaronow w imieniu swych przełożonych deklaruje niemieckim kolegom **znalezienie wśród Polaków „odpowiednich” ludzi**. Propozycja ma ciężar gatunkowy. Szaronow nie mówi na wiatr. Niemcy propozycję sowiecką przyjmują prawie z entuzjazmem, zobowiązując się solennie do udzielenia wszelkiej pomocy i ułatwień temu oficerowi sowieckiemu, któremu Szaronow zleci wyszukanie tych „odpowiednich” Polaków.

„ZWIĄZEK PRZYJACIOŁ ZSSR”

W parę dni potem w wywiadzie niemieckim w Warszawie melduje się, zapowiedziany już w attachacie wojskowym Rzeszy w Moskwie płk. Siemion Z. Baranowski (późniejszy, w czasie wojny Niemiec z ZSSR, generał-lejtnant Armii Czerwonej i dowódca sowieckich „zgrupowań oddziałów partyzanckich” działających na tyłach niemieckich; pierwszy sowiecki wojskowy szef Zymierskiego). Pod pseudonimem Wiktor Krajewski wchodzi Baranowski w kontakt z poleconymi mu przez usłużnego Marcelego Nowotkę (b. członka KPP i późniejszego I-go sekretarza gen. PPR) architektem Marianem Spychalskim (pseudonim „Marek”, dzisiaj prawa ręka Gomulki, minister obrony narodowej) oraz przyjacielem jego, wówczas ciągle jeszcze studentem Szkoły Nauk Politycznych — Jerzym Albrechtem (pseudonim „Jurek”, dzisiaj członek sekretariatu KC PZPR, ppułkownik AL).

Płk. Baranowski - Krajewski zaczyna od pomocy finansowej, dzięki której Spychalski i Albrecht kładą organizację, o której Niemcy wiedzą, że nazywa się „Związek Przyjaciół Z.S. S.R.”.

Wiele, pozornie drobnych szczegółów, które nadmiernie obciążyłyby niniejszy rejestr, wskazuje na to, że strona sowiecka od pierwszej chwili była przygotowana na grę dwutorową. Zwalnacza że pionkami w tej grze byli tylko... Polacy.

Czy Niemcy zdawali sobie sprawę z tego — trudno ustalić. Faktem jest, że płk. Baranowski-Krajewski lojalnie ewidencjonował wywiadowi niemieckiemu nazwiska (czy prawdziwe?) pozyskanych ludzi, przedkładał raporty organizacyjne, ujawniał postępy pracy nad montażem sieci, z której Niemcy mieli korzystać na Zachodzie i Południu (m. in. zmontowano w pierwszych tygodniach 1940 r. placówkę w Brukseli, której zadaniem było „odpowiednie” przeprowadzanie Polaków z Belgii, ochotniczo zgłaszających się do

JAN BEZ ZIEMI

U KOŁYSKI « MARCYSI »

Wojska Polskiego we Francji. Na czele placówki stał Rosjanin — Włodzisław Orłow, po zajęciu Belgii przez Niemców i po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wywieziony do Berlina i zastrzelony przez Gestapo w Tiergartenie.

Słowem — ściśle wykonywał punkty porozumienia sowiecko-niemieckiego, zawartego w Zakopanem w dn. 17/19 grudnia 1939 r.

Czy o roli Baranowskiego-Krajewskiego wiedzieli jego polscy przyjaciele?

Spychalski i Albrecht byli dorosłymi ludźmi. Późniejsze etapy ich „kariery” wskazują na to, że byli ludźmi co najmniej sprytnymi.

NARODZINY „MARCYSI”

Na początku 1941 r. Spychalski razem z oficjalnie akredytowanym u Niemców pomocnikiem Baranowskiego-Krajewskiego — por. Iliją W. Fiałtowem (pseudonim: Józef Stasiak, późniejszy 3-ci zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji w wojsku Zymierskiego — gen. M. N. Kozusko) wyjeżdżają do Lwowa.

Ale już w parę tygodni po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Spychalski jest ponownie w Warszawie.

Zamiast „Związku Przyjaciół Z.S. S.R.” zaczyna głęboko w podziemiach funkcjonować „Związek Walki Wyzwoleniczej”, którego komendantem wojskowym zostaje właśnie Spychalski.

Podczas gdy faktycznym kierownikiem ZWW jest t. zw. komendant Warszawy-miasto — Jan Fajge (pseudonim „Roman”), Spychalski, już teraz występujący tylko pod pseudonimem „Marek”, organizuje — jako najściślej zakonserwowaną przybudówkę ZWW — ekspozyturę wywiadowczą „Marcysia”. Ekspozytura ta posługiwała się również innymi kryptonimami. Jej pierwsza siedziba mieściła się w Pruszkowie przy ul. Promyka Nr 7.

Ekspozytura „Marcysia” włączona zostaje do sieci sowieckiego głębokiego wywiadu na Niemcy. Ma ona, od pierwszej chwili, dla wywiadu tego ogromne znaczenie, bowiem m. in. weryfikuje materiały dostarczane Moskwie z terenu Polski innymi drogami.

Szefem ekspozytury, zmontowanej głównie z ludzi, których Baranowski-Krajewski, Spychalski i Albrecht zebrali w „Związku Przyjaciół ZSSR”, a następnie „przenieśli” do ZWW, zostaje kpt. Kiril G. Błotkin (pseudonim: Janek Koterwa, w 1944 r. zastrzelony jako zrzutek spadochronowy w czasie powstania na Słowacji), oficer wywiadu sowieckiego, który został przetrzuty do Warszawy razem ze Spychalskim. Marian Spychalski jest jego zastępcą do spraw... politycznych i kontrwywiadowczych. Obowiązki kierownika personalnego ekspozytury pełni Mieczysław Moczara (późniejszy organizator oddziałów AL w Kieleckim, dzisiaj wysoki dygnitarz UB). Kasjerem ekspozytury jest Antoni Ajzman (pseudonim: „Franciszek”, b. funkcjonariusz podbiura Kominternu w Bukareszcie, b. funkcjonariusz MOPR), zastrzelony przez Gestapo, bodajże podczas „likwidacji” sekretarza PPR Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej.

EKSPOZYTURA DZIAŁA...

Pierwszą, większą dotację (podobno ponad 25.000 dolarów) na „rozbudowę” sieci ekspozytury przywozi w listopadzie 1941 r. i orecza Ajzmanowi sowiecki skoczek spadochronowy „Kola” Błagowieszczański.

Na początku 1942 r. „Marcysia”, dzięki niezmordowanej, „patriotycznej” ruchliwości Spychalskiego i pieniędzom sowieckim, ma już dwie mocne placówki. W Krakowie placówkę „Wanda”, którą prowadzi Ignacy Fik, i w Łodzi placówkę „Kalina”, prowadzoną przez Ignacego Łęgo-Sowińskiego (pseudonim: „Ignas”, dzisiaj dygnitarz PZPR). W stadium organizacji znajduje się wówczas ważna placówka „Damian” w Łucku, organizowana przez Jana Burzyńskiego (pseudonim „Krotki”, później dowódca brygady partyzanckiej, kawaler orderu Lenina).

Zdaje się, że działalność „Marsysia” bardzo odpowiada sowieckiemu mocodawcy. Przerzuca on do Polski coraz więcej ludzi, coraz więcej pieniędzy i coraz więcej sprzętu technicznego, niezbędnego ekspozyturze. Na terenie „Marcysia” pojawiają się dwaj nowi sowieccy oficerowie. Jeden z nich obejmuje referat wojskowy. Jest to dr Mankowski (mjr Anatoli M. Wakruszew), oficer NKWD, szefem samodzielnego referatu politycznego zostaje Józef Kowalski (kpt. Borys I. Chochołow, późniejszy pułkownik, spec od AK i szef wydz. IV-go Głównego Zarządu Informacji wojsk Zymierskiego).

CÓRKA „MARCYSI”

Fakt „uzupełnienia” ekspozytury „Marcysia” drugim („Marek” Spychalski — pierwszy) specem politycznym nie był ani przypadkowy, ani też nie stanowił dowodu braku zaufania centrali wywiadu sowieckiego do osoby bądź działalności „Marka”. Chochołow-Kowalski przyszedł, albowiem Spychalski odkomenderowany został na inne, bodaj ważniejsze stanowisko. Dn. 27 stycznia 1942 r. w mieszkaniu

Mieczysława Serafina (konfident Bezieki, pupił płk. Toruńczyka; gdy w odwiedziny do przedstawiciela Francji przy „rządzie” lubelskim, Gareau, przyjechał syn jego, oficer francuski, szkolony w czasie wojny w polskiej brygadzie spadochronowej w Szkocji i nie ukrywający swych sympatii dla Polaków z Wielkiej Brytanii, Serafin otrzymał „misję” inwigilowania młodego Gareau) przy ul. Traugutta Nr 1/2 w Piastowie pod Warszawą odbywa się ważna konferencja. Biorą w niej udział: Marceli Nowotko (pseudonim „Odważny”), Marian Spychalski i Jerzy Albrecht oraz goście sowieccy: płk Nikita A. Skorniakow, delegat sowieckiego naczelnego dowództwa, płk Matwiej Szaitow (później, bodajże jako generał-lejtnant, szef sowieckiej misji wojskowej przy PKWN), delegat NKWD, Aleksander T. Siergiejenko, delegat prezydium Najwyższej Rady ZSSR. Jako protokolantka występuje Izolda Kowalska (pseudonim: „Krystyna”, major AL, członek pierwszej delegacji, która z Warszawy zajętej przez Armię Czerwoną wyjechała do Moskwy składać hold Stalinowi. Przewodniczącym delegacji był wówczas prezydent m. st. Warszawy i pułkownik wojsk Zymierskiego — inż. Marian Spychalski).

Na konferencji omawiana jest technika przywiezionego przez gości sowieckich „zalecenia”, aby przystąpić w Polsce co rychlej do zcentralizowania wszystkich możliwych podziemnych grup skrajnie lewicowych w jedną partię polityczną, która by zdecydowanie odcięła się od wszelkich podziemnych ugrupowań politycznych współpracujących z Londynem. Początkowa nazwa partii miała brzmieć: Polska Partia Ludowa. W toku dyskusji zgodzono się, że właściwsza będzie nazwa: Polska Partia Robotnicza.

Miała ta „partia” być nie tylko instrumentem politycznym dla czynnika dyspozycyjnego, ale miała również natchnąć przystąpić do organizowania własnej siły zbrojnej i stałego przygotowywania kontyngentów żołnierskich — „na wszelki wypadek”.

Chochołow-Kowalski, jako szef samodzielnego referatu politycznego w „Marcysiu”, staje się cichym doradcą Spychalskiego, który ostro zabiera się do roboty.

UFOMINEK Z MOSKWY

W pierwszych dniach kwietnia (6-go albo 10-go) 1942 r. ekspozytura „Marcysia” otrzymuje, za pośrednictwem sowieckiego skoczka spadochronowego ppłk. Lawrentiego K. Czudnowa 400.000 dolarów amerykańskich „do wyliczenia — na roboty związane z organizacją polityczną i wojskową partii”. Od tej chwili PPR już stała, aż do oczyszczenia kraju z niemieckich okupantów, będzie otrzymywała fundusze poprzez ekspozyturę. Czudnowo pozostaje w Polsce jako „obserwator” montażu partii.

Dwie pierwsze komórki PPR, to t.zw. „biuro wojskowe” ze Spychalskim jako szefem oraz „biuro czwarte”, którego zadaniem jest „obserwacja i rejestracja elementów reakcyjnych (polskich)”. Tym „biurem” najprzód kieruje Hilary Chelchowski (pseudonim: „Długi Janek”, pułkownik AL, obecnie jeden z dygnitarzy PZPR), a po nim — Kazimierz Sidor (pseudonim: Ka-

STEFAN LEGEŻYŃSKI

W POLSKIM LONDYNIE

NA ekranach Londynu idzie film „Battle of V.I”. Film oparty na książce znanego pisarza angielskiego, specjalisty od spraw polskich, Bernarda Newmana.

Czołowe role zajmują znani aktorzy brytyjscy, co jest zrozumiałe, gdyż „wabiem” dla widza filmowego jest w większym stopniu aktor jak temat filmu. Ale w rolach dalszych widzimy „pospolite ruszenie” znanych aktorów polskich scen londyńskich.

Zjawisko to powtarza się co jakiś czas. Aktorzy polscy zdobyli przez naśledzenie do angielskiej organizacji aktorskiej prawo występowania na scenach angielskich i w filmie. Dotychczas jedynie Gwido Borucki i Stanisław Zieliakiewicz usadowili się mocniej „w siodle” brytyjskiego (i częściowo amerykańskiego) filmu, inni nie zdołali dotychczas tego zrobić w wybitniejszym stopniu. Z aktorów Sulińska pojawia się stosunkowo częściej w filmach brytyjskich, ale nie miała jeszcze dotychczas roli pierwszoplanowej. Warunki posiada na to jednak i rokujemy jej piękną filmową przyszłość.

Lepiej wygląda nieco sprawa w teatrach londyńskich, gdzie Stanisław Mikulski obok najbardziej zaawansowanego jeśli chodzi o kaliber ról Boruckiego i kilku innych aktorów Polaków, gra stale. Oczywiście cały czas mówię wyłącznie o teatrach angielskich, nie wspominam o scenie emigracyjnej polskiej, na której pojawiają się częściej czy rzadziej prawie wszyscy aktorzy Polacy mieszkający w Anglii, względnie przyjeżdżający tu przegodnie z kontynentu czy Ameryki.

„Walka o latającą bombę V.I” nie należy do arcydzieł filmowych, niemniej jest filmem poprawnym a jeśli

zimirz Hardy, późniejszy szef reżymowej Misji Wojskowej w Rzymie, autor obrzydliwego paszkwilu na 2. Korpus p.t. „W niewoli u Andersa”.

Przy „Marku” — Spychalskim kręci się osobnik nazywany „Lipskim”. Jest to b. generał Wojsk Polskich Michał Łyżwiński-Zymierski (pseudonim: „Rola”, późniejszy „marszałek” i „minister” obrony narodowej). Spychalski, który staje przed konkretnym zadaniem organizowania Gwardii Ludowej, rzecz jasna, gubi się w technicznej stronie tego zadania. Pomoc „Lipskiego” — fachowca — jest dlań niezwykle cenna. Ale „Lipski” musi dźłać raczej na marginesie „biura wojskowego” PPR. Czudnowo, jako „obserwator” nie zgadza się na włączenie Lipskiego-Zymierskiego do „biura wojskowego”. Również „Marcysia” ma jakieś wobec niego zastrzeżenia. Coś mu tam wspominają przedwojenną, parysko-brukselską aferę ex-miczmana, czarnomorskiej floty Sobolewa i w związku z nią — oferty Zymierskiego, składane Warszawie...

GUARDIA I JEJ OFICEROWIE

W ogóle o ile Czudnowo wydaje się być zadowolony z politycznej organizacji PPR, o tyle — z trudem montowana przez Spychalskiego, Łęgo-Sowińskiego, Albrechta, Moczara (już go nie ma w „Marcysiu”), Kliszkę i in. — Gwardia Ludowa nie daje powodów do entuzjazmu. Brak oficerów, brak dowódców, którzy mogliby skutecznie poprowadzić „gwardzistów” przeciwko doskonale wyszkolonym, uzbrojonym i dowodzonym oddziałom niemieckim.

Metoda stałego zapisywania na konto Gwardii Ludowej sukcesów innych formacji podziemnych na dłuższy dystans — nie wytrzymuje. Na miejscu jest za dużo obserwatorów, którzy skrupulatnie notują na co mogą konkretnie liczyć.

Pod koniec 1942 r. i na początku 1943 r. „biuro wojskowe” uzyskuje wsparcie. Zrzućni zostają m. in. oficerowie Armii Czerwonej: kpt. Bogolubow, płk. Piotrowski (późniejszy szef NKWD w wywołanych Kielecach), kpt. Czangieri, starszy lejtn. Kaznaczejew, starszy lejtn. Kozakow, lejtn. Mihowidow, lejtn. Korzownik itd.

Większość tych oficerów obejmuje dowództwo oddziałów (zwykle pod polskimi pseudonimami) Gwardii Ludowej (a potem Armii Ludowej) w Kieleckim: Piotrowski — oddział im. Langiewicza, Mihowidow — oddział im. Głowackiego, Kaznaczejew — oddział im. Traugutta.

Kpt. Grigori M. Bogolubow, „mianowany” przez „biuro wojskowe” PPR pułkownikiem Gwardii (zastrzelony późną jesienią 1943 r. przez Niemców w Krasniku), otrzymuje odpowiedzialne stanowisko dyrektora podziemnej szkoły oficerskiej GL.

WARSZAWA — MOSKWA — CHEŁM

TO właśnie z tzw. popularnie „freblówki” Bogolubowa wyjdzie m. in. tych 11 oficerów Gwardii Ludowej, którzy w nocy z dn. 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1944 r. będą ubezpieczali mieszkanie Nr 14 w domu Nr 22 przy ul. Twardej w Warszawie, gdzie nocy tej, przed kilkunastu dniami przetrzuty z ZSSR „Janowski” — Bolesław Bierut, w Pradze Czeskiej swobodniej-

szy niż w Warszawie, przewodniczyć będzie pierwszemu posiedzeniu t. zw. Krajowej Rady Narodowej.

Na tym właściwie rejestr się kończy. Bo to, że w dn. 28 czerwca 1944 r. Zymierski (którego przecież do łask dopuszczono) z Bierutem i Rzymowskim niefortunnie próbowali wystartować na sowieckiej maszynie, która przyleciała po nich z dowództwa frontu ukraińskiego i lądowała na terenie operującego na tyłach Niemców oddziału sowieckich partyzantów im. Pugaczowa, że start doszedł do skutku dopiero w nocy z dn. 4 na 5 lipca 1944 r. i że w kilkanaście dni potem wrócili oni do zajętego przez Sowietów Chełma jako... Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — to już nie ma żadnego znaczenia.

KIEDY skończyłem robić notatki, które pozwoliły na zestawienie tego beznadziejnego rejestru, powiedziałem do człowieka, który siedział na przeciw mnie w odrapanym i zimnym pokoiku podmiejskiej oberży:

— Niech mi pan odpowie na jeszcze jedno pytanie. Polacy nie chcieli rozmawiać z Niemcami. To fakt. Dlaczego zdecydowali się na współpracę z bolszewikami?

Człowiek przyznał oczy. Jakby namyślał się, czy raczej — jakby go zabolalo to pytanie. Za oknem niewidzialne w czerni nocy gałęzie platanu, szarpane lodowatym wichrem, stukwały alarmująco w szyby.

— Czy ja wiem... — powiedział wolno, niepewnie. — Sam często zastanawiałem się nad tym. Jeśli interesuje pana moja, najbardziej prywatna obserwacja...

Kiwiałem głową. Nie miałem papierosów. Podsunąłem mu pakiet z tytoniem fajkowym. Zapczywie, z maścią, a raczej narodową, kilkunastoletnią wprawą skręcił wcale foremny o-garek.

— O tych pierwszych Polakach, którzy rozpoczęli „współpracę”, nie myślę. To były wasze... peryferia moralne, wasze wynaturzenia. Chętnie, przypuszczam, współpracowaliby również z Niemcami, ale jedni Niemcy takich Polaków nie chcieli, z innymi — nie mogli znaleźć „ścieżki”. Znaleźli ją z Rosjanami. Potem to już było co innego. Z Zachodu alianci raczej nie przyjeżdżali. Polacy znali ich z radia, no i z obozów jenieckich. Samoloty angielskie zrzucały samych swoich, Polaków. Często wspaniałych, bohaterkich, rozumnych, zawsze odważnych, ale nierzadko nie orientujących się w nowej, polskiej rzeczywistości. Na tym tle pojawili się oficerowie sowieccy. Trudno mi o nich mówić. Czy pan stykał się z nimi?

Odpukałem trzykrotnie w drewnianą ramę krzesła.

— Tak. W czasie wojny domowej w Hiszpanii U „czerwonych”.

— No i? — zapytał z zaciekawieniem.

Powiedziałem mu mniej więcej to, co przed laty napisałem w jakimś hiszpańskim, wojennym raporcie:

— Robili wrażenie pierwszorzędnych fachowców, ludzi zrównoważonych i skromnych. Ostentacyjnie nie pili alkoholu, nie dawali się wciągnąć w rozmowy polityczne, podkreślając z naciskiem, że przyjechali do Hiszpanii tylko po to, aby pomóc republice... Kiwał głową przez cały czas.

— Zgadza się. Ci pierwsi, których zrucano do Polski, byli, mniej więcej zrucano do Polski, sami, „zagranicznego garnituru”. Ale ci, niestety, „pomogli” wam istotnie.

JAN BEZ ZIEMI

wi po angielsku „skradli” przedstawienie, czyli uwypuklili się na tle całości obrazu.

Świetną choć również nie dużą rolę miał reżyser teatrów polskich w Londynie Leopold Kiełanowski (jeden z wywiezionych Polaków na roboty przymusowe do Niemiec).

Innych jednak albo nie poznałem, albo nie pamiętam ich nazwisk. Aktorzy polscy nie tylko grali tu rolę Polaków, ale również Niemców. Wśród statystów-dzieci ze wsi, były również polskie dzieci z Londynu.

Poprzednio (jakieś trzy lata temu) filmem, w którym grała duża ilość aktorów polskich był obraz pod tytułem „Colditz Story”. Film obecny jednak zdaje się w większej mierze korzystać z ich pomocy.

Zarobki w filmie są dobre i niewątpliwie nawet sporadyczne występy mają swoją wagę w budżecie niejednego aktora, niemniej zbyt rzadko możemy oglądać Polaków na ekranach angielskich, gdyż jak dotychczas, grają niemal wyłącznie takie postacie jakich wśród aktorów brytyjskich dostać nie sposób, a więc Polaków, Niemców i Rosjan, i to w tej kolejności jak napisalem.

Jak pamiętam Borucki przeważnie gra Niemców a Zieliakiewicz Rosjan, Ludwik Lawiński grał raz Niemca, Bogucki raz grał Wołcha, a inni aktorzy grają niemal wyłącznie rolę Polaków, na których popyt jest nie taki duży, a więc i dostanie się na ekran trudne. Rozmawiałem wielokrotnie z aktorami polskimi na ten temat. Mają oni nadzieję, że powoli zakres ról się zwiększy i będą częściej na brytyjskim ekranie filmowym i telewizyjnym. Daj Boże, żeby tak było!

Stefan Legeżyński

B.D.I.C



## II

## MEDINA DEL CAMPO

VALDEPENAS zabrakło. Deszcz i wiatry ustały. Trzeba było jechać. Chciałem zobaczyć Medina del Campo, ze względu na wzniesione z cegły zamczysko la Mota, dominujące nad miastem, podobno najciekawszy zabytek budowlany tego typu w całej Hiszpanii.

Twierdza budowana przez obrero mayor Fernando de Carreno, mniej więcej w czasie gdy my biliśmy Krzyżaków pod Grunwaldem, osadzona jest w trójkątnej rzeźnicy Zapadeli i jej dopływu. Dwa pasy prostokątnych murów rozdzielonych fosą łączą zwodzony most zaczynający się w stóp barbakanu broniącego dostępu do wnętrza twierdzy. Mury zewnętrzne posiadają na swych flankach okrągłe wieże ze wspornikami i „echaugettes”, rodzajem wieżyczek skąd strażnik może obserwować okolice. Mury wewnętrzne również obsadzone wieżami, z których jedna, najpotężniejsza, tworzy wieżkę, o ponurym wyglądzie baszty.

Widok sprawia niezapomniane wrażenie. Mury zaopatrzone w zębate blanki wyglądają dziko, zamczysko jest pełne ponurej piękności. Stanowiło kiedyś, w czasach średniowiecza, groźny instrument wojny. Może wrażenie wzmacnia świetna konserwacja całości. Wielu królów mieszkało w tej nie do zdobycia twierdzy. Henryk IV opierał się w niej przez dziesięć lat wielmożom Kastylii, chcącym zmusić króla do usunięcia faworyta Beltrana de la Cueva, który, rzecz trudna do pojęcia, był jednocześnie ulubieńcem królowej. To dlatego w kilka lat później Juana, córka króla, pogardliwie przezwana przez lud „Beltraneja”, została, po śmierci ojca usunięta od tronu, który zajęła Izabella, przez swe małżeństwo z Ferdynandem Aragońskim tworząc zaczątek dzisiejszej Hiszpanii. Herby „Obłoga Królestwa” znaczą się do dzisiejszego dnia na murach zamczyska. Córka tych najświetniejszych i najpopularniejszych władców Hiszpanii, Janina Szalona oczekiwała w murach zamku przyjazdu z Flandrii męża swego Filipa Pięknego, aby w rok później włożyć się z jego trupem po wszystkich miastach Hiszpanii, nie mogąc zdecydować się na rozstanie ze szczerkami ukochanego.

Historia twierdzy wzbogacona jest przypadkami Cezara Borgii który, wzięty w jednej z wież zewnętrznych zamku, uciekł w nocy po spuszczeniu z okna sznurze, aby połączyć się z oczekującymi go pod murami popiecznikami.

## COCA

COCA wydała mi się mirażem pułstyni. Jechałem w południe. Upał był saharijski, falista wyżyna kastylijskiej bezpłodnej ziemi zdawała się ciągnąć bez końca. I nagle na horyzoncie ujrzałem zjawę z tysiąca i jednej nocy. Zamek nierealny, fantastyczny, jak schronienie Graala, poszukiwane przez rycerzy w wędrowkach nie mających kresu, rósł, przybliżał się, im bliższy tym bardziej pełen niesamowitego piękna.

Dziwna owa twierdza stanowi konstrukcję wojenną najbardziej ze znanych mi artystyczną. Jest to arcydzieło stylu mudejar, który tyle cudów potrafił stworzyć, gdy jeszcze w Hiszpanii mogła istnieć współpraca muzulmanów z chrześcijanami (przed edyktami wygnania). Obronna twierdza o murach cegły posiada nad sobą rodzaj pałacu wydającego się fantasmagorią oszałamiającego geniusza muzyki, który odmiennie kamień w niepomiernych rozmiarów organy o tysiącach różnej wielkości piszczałek, pionowo sterzących ku górze. A wszystkie martwe, milczące, białe w żarze słońca, wypolerowane na kość...

## VALLADOLID

TRZEBA przebywać w Valladolid, aby poznać arcydzieła, te najbardziej godne podziwu, stylu plateresko. Po przyjeździe poszedłem od razu ku oglądanej ongi fasadzie kościoła San Pablo, z tym samym zawsze wzruszeniem przyglądając się górejającej w słońcu złotej mozaice ozdób. Później, uczyniwszy dwadzieścia kroków, znalazłem się twarz w twarz z wielką tarzą bramy kolegium San Gregorio. Czerwień tarczy paliła się we fioletowym od żaru niebie. Rozejrzałem się po pustym jak przed laty placu. Ten sam dwukółkowy wózek o płóciennej zielonej budzie drzymał pod narożnikiem muru. Nic się nie zmieniło. W Hiszpanii czas nie posuwa się naprzód.

W ciemnych salach kolegium San Gregorio znajdują się najciekawsze rzeźby polichromiczne Hiszpanii, szczególnie najświetniejszego wyznawcy tego stylu — Berruguete. Oglądałem je kiedyś i byłem wstrząśnięty odpychającym naturalizmem malowanych postaci, zimnym okrucieństwem wlejącego od tych jakże dalekich poczuć mojego piękna krwawiących głów i torturowanych członków świętych Kościoła. Muzeum wydało mi się ochładzającym krwią rzeźnią. Nie chciałem powtarzać mego smutnego doświadczenia i pomijając sale wystawowe, najprostsza droga udała się ku podwórzcu.

Wielkie patio kolegium, prostokątny podwórzec o dwu piętrach kapryśnych w formach kolumn, lekkości ezoterycznej, mistycyzmie bieli i fantastycznym bogactwie pomysłów dekoracyjnych, jest najczystszy w stylu i najbardziej harmonijnym dziełem renesansu w Hiszpanii. Przez długą chwilę stałem na balkonie pierwszego piętra, z trudem znosząc to spoglądanie pięknu w jego odkrytą twarz.

## MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

## ODWIEDZAM KASTYLIĘ

Nie umiałem odejść. Bolesna była myśl opuszczenia przybytku stanowiącego nieprawdopodobną w swej skomplikowanej prostocie emanację rycerskiego ducha krzyżowców Hiszpanii. Byłem sam, nikt mi nie przeszkadzał. Jedynie biały gołąb, symbol św. Ducha, krążył w powietrzu nad tym zachowanym w całości monumentem dawno przebrzmiałych walk o harmonijnym kształcie aż grzesznego piękna.

Fasady kościoła San Pablo i kolegium San Gregorio mają, jako budowla, wyniosłą prostotę gotyku. Na tych murach jednak, piętrzących swój surowy kształt prostokątów, rozpięte są oszałamiające w bogactwie arabskiego stylu plateresko. Tak na szarej kanwie samodzielnego rozpina się bajecznie kolorowy wzór haftu.

Uważa się, że styl plateresko bierze swą nazwę i początek od złotnika (platero) Pedro Diez, który jeden z pierwszych obdarzył Hiszpanię nowym rodzajem cyzelowanej architektury. Istotnie fasady budowli hiszpańskich ciekawe są niby dzieła złotnicze najprzedniejszych mistrzów Włoch i Francji.

Fasada kolegium San Gregorio, ze swymi herbami, gigantycznym drzewem, którego owoce granatu mają symbolizować miasto Valladolid odebrane w tym czasie Maulloru, swymi heroldami i olbrzymami, swymi kwiatonami u szczytów i frontonów masywnymi bramami, swymi cyzelowanymi daszkami, swymi koronkami z kamienia, łukami i liniami o kapryśnych zagłębieniach podobnych do rączek u koszy, swymi kłami obejmującymi tympa, jest jedną z najbardziej oryginalnych stron sztuki XIV wieku na półwyspie Iberyjskim.

Po Burgos Valladolid do czasów Filipa II był stolicą Hiszpanii. W tym mieście Piotr Okrutny poślubił Blanche de Bourbon, tutaj połączony został ślubem Izabella i Ferdynand. Cervantes mieszkał tu przez długie lata i dom jego zachowany stoi do dziś (spędziłem tam długie godziny na rozmowie z przewodnikiem, człowiekiem zajmującym się studiami literackimi związanymi z epoką autora Don Kichota). W Valladolid wreszcie zakończył życie wielki odkrywca Ameryki, Krzysztof Kolumb.

## SALAMANKA

TRZEBA zbliżyć się do Salamanki od południa, przekraczając Tormes po tysiącletnim Puente Romano (Most Rzymski), by dojrzeć jednym rzutem oka wspaniałą panoramę kastylijskiej Alma Mater. W promieniach słońca miasto jest w kolorze złotym i różowym, wznosząc się kształtem płaskiej piramidy nad obręczą starych obronnych murów. Wieże kościołów, korony tutejszych Hiszpanii, błyszczą złotymi krzyżami na intensywnym błękitnie nieba.

I tym razem zbliżałem się do miasta, tak zawsze przepelnionego miodym intelektualizmem i bogatego religijnymi przeżyciami, z uczuciem niewymownego wzruszenia. To Salamanka, nie Granada, nie Sewilla jest dla mnie najpiękniejszym wyrazem hiszpańskiego ducha. Jedynolita jej architektura, czego najdobitniejszym wyrazem jest barokowy wdzik Pla-

## W KILKU WIERSZACH

Członek biura politycznego chińskiej partii komunistycznej Pang, oświadczył, że czerwone Chiny w wypadku wojny mogą wystawić od razu armię z 50 milionów ludzi, a po pewnym czasie mieć pod bronią 100 milionów.

Fachowcy zachodni obliczają obecny pokojowy stan liczebny armii chińskiej na około 2.500.000 żołnierzy.

Dokonana przez lotnictwo amerykańskie próba wystrzelenia sztucznego satelity, któryby okrążył księżyc i dokonał zdjęcia fotograficznego nieznaną nam drugiej jego strony — nie powiodła się. Po 77 sekundach lotu — z przyczyn trudnych do ustalenia — pocisk uległ zniszczeniu na skutek wybuchu.

Wkrótce ma się odbyć powtórna próba.

W drugiej połowie lipca udał się do Polski celem odwiedzenia rodziny Polak ze Szkocji, nazwiskiem Kowalik, obywatel brytyjski, wraz z żoną — rodowitą Szkotką, i trojgiem dzieci. Tuż po przyjeździe do Katowic został on aresztowany pod zarzutem, że przyjął obywatelstwo brytyjskie bez zgody rządu warszawskiego.

Amerikanom nie udało się próba wysłania rakiety na księżyc; natomiast odnieśli oni wielki sukces dzięki swym atomowym lodzom podwodnym „Nautilus” i „Skate”; pierwsza przepłynęła z oceanu Spokojnego do Atlantyku nad biegunem północnym — na głębokości 120 m; druga od dłuższego czasu przebywa w bezpośredniej bliskości bieguna, badając dno i od czasu do czasu wynurzając się celem nadania radiowego meldunku.

Wkrótce dołączy do nich najnowszy — i największy atomowy okręt podwodny świata, „Triton” o pojem-

ności 6000 ton, długości 134 m i szerokości 11 m, liczący 150 ludzi załogi. „Triton” zaopatrzony jest w najnowsze urządzenia radarowe. Koszt jego budowy wyniósł około 42 miliardów franków.

Opinia publiczna wolnego świata została zaskoczona faktem, że obserwatorzy Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy mieli sprawdzić, czy granicy Libanu nie przekraczają agencji Nasser'a i czy nie przenika tam broń sowiecka — niczego podobnego nie zauważyli, mimo uporczywych twierdzeń libańskiego rządu.

Rzeczą dziwną byłoby raczej, gdyby ci obserwatorzy coś takiego zauważyli. Bo szefem misji ONZ w Libanie jest Galo Plaza, przywódca skrajnej pro-komunistycznej lewicy Ekwadoru a drugim jej kierownikiem — Hindus Dayali... osobisty przyjaciel dowódcy libańskich rebeliantów! Dlaczego kontroli nie powierzono Thorezowi czy Gomułce?

W porcie nowojorskim skoczył do wody z reżymowego statku marynarz Ryszard Eibel. Amerykańskie władze imigracyjne, opierając się na liście prawną, odmówiły mu azylu i odstawiły siłą na statek by — jak dowodzą — po powrocie do Polski wystarał się o normalne wizy.

Gdy statek zawiązał do następnego portu, Eibel skoczył do wody po raz wtóry. Na ten raz dzięki energii Polaków amerykańskich, a także akcji wybitnego amerykańskiego dziennikarza Fultona Lewisa — pozwolono mu pozostać na lądzie. Biurokraci wreszcie dali się przekonać, że Eibel zostałby w Polsce zamknięty w więzieniu do końca życia; przede wszystkim za parobę wydotania się na wolność, po wtóre dlatego, że po październiku 1956 r., związawszy na serio zapowiedzi Gomułki, zorganizował koło młodzieży, hołdujące hasłom „odwilżowców”, dziś surowo potępionym jako niedopuszczalny „rewizjonizm”.

## FILM O POLSKIM RUCHU PODZIEMNYM

W lipcu br. odbyła się w „Carlton Theatre”, jednym z największych kinoteatrów londyńskich, położonych w samym centrum miasta światowa premiera filmu pt. „Battle of the V.I.” (Bitwa V.I.). Film produkcji brytyjskiej wyreżyserowany przez Vernona Sewella opiera się na książce Bernarda Newmana „They Saved London” (Ocalili Londyn). Jego treścią jest wykrycie przez Armię Krajową w Pianoujściu produkcji tajnej broni, „latających bomb”, t.zw. V.I., którymi Hitler spodziewał się na schyłku wojny latem 1944, zabić opór W. Brytanii i zniszczyć bazę, w której przygotowywano inwazję Europy. Doniesienie polskiego ruchu podziemnego spowodowało zmniejszenie fabryki w Pianoujściu przez RAF i opóźnienie ofensywy przy użyciu latających bomb. Drugim fantastycznym wyczynem konspiracji polskiej było przychwylenie, ukrycie, rozmontowanie i wysyłka do Anglii jednej „bomby latającej”. Oba te epizody są pokazane w filmie z zapierającą dech realizmem na tle okupacji hitlerowskiej, kacetu, wsi polskiej i organizacji obejmującej całą ludność kraju. W dniu premiery na wyjątkowo pogodnym niebie Londynu samolot wypisał znak V.I., sama premiera zgromadziła doborową publiczność i stała się manifestacją popolską: wyświetlenie filmu poprzedził występ Choru im. Chopina, po jego zakończeniu odegrano polski hymn narodowy. Film został życzliwie przyjęty przez krytykę.

## WYKOPALSKA RZYMSKIE

ROK temu koło St. Albans, które leży w pobliżu dawnego Verulamium, jednego z głównych miast rzymskiej Brytanii odkryto cenne zabytki. W bieżącym roku podjęto systematycz-

## NOTATKI Z PODROŻY

często wysadzanego wielkimi płaskimi kamieniami, i którego szczeliny wypełnia mech i trawa, nierzadko kwiaty.

Atmosfera Salamanki?... Któregoś dnia, wciągając się po zakamarkach starożytności, przysiadłem zmęczony na kamiennej ławce. Uwagę mą, po chwili, zwrócił jeden z piekarczyków rozwołujących po tym bardzo leniwym, trochę sybarytycznym i zamożnym mieście pieczywo. Chłopiec siedział na grzbiecie pluszowego osiołka, dwa wielkie plecione kosze sterczały po obu bokach zwierzęcia. Cierpliwie, co kilka minut, uderzał młotkiem (dzwonków w Salamance nie ma) w drzwi domu, czekając by mu otworzono. Wreszcie po kwadransie uporczywego stukania, drzwi otwarty się i na progu ukazała się pełna wdzięku w swej zbyt krótkiej od góry i od dołu sukience, dziewczyna.

— Kazałaś mi dziś długo czekać na siebie, guapa (śliznotko) — rzekł chłopak, podając dziewczynie dwa chleby.

Ta roześmiała się, ukazując dwa płoty ośniewających białością zębów.

— Czyż nie jestem na to wystarczająco piękna? — odpowiedziała zalotnie, pochylając się tak, aby błysnąć bogactwem swych rozkwitających pierś-

Wdzięk, humor, suchwałość grisetty, pomyślałem. Była to criada (służąca) całkiem w stylu komedji Marivaux czy Beaumarchais. Z niejakim smutkiem wspomniłem znane mi wzory garkotłuków i pucyrondłów, z okresu, jakże dawnego, rodzinnych biogramów życia w niepodległej Polsce.

I tym razem udało mi się znaleźć fundę w najbliższym sąsiedztwie obu katedr, starej i nowej, dwu monumentów zwyciężającego chrześcijaństwa. Rano gdy wychylałem głowę przez okno, dostrzegłem w niebie wieżę uniwersytetu zawieszoną niemal nad mą głową (uniwersytet jest właściwie dalszym ciągiem katedry). Tuż obok chwiały się czarne szczyt ogromnego, może osiemdziesiąt metrów wzrostu drzewa sekwoi. Świeże młodzieńskie głosy studentów dochodziły do mych uszu, mieszając się z dźwiękiem dzwonów i melodijnym biciem zegarów. A gdy wychodziłem na zastawy palmami placyk, miałem przed sobą złotą fasadę uczelni, przed którą wyloty grupy dziewcząt i chłopców, czekających na porę egzaminów. Byłem szczęśliwy w swobodnej i radosnej atmosferze tego miasta. Wiedziałem, iż nie ruszę się z niego do czasu aż wybije godzina powrotu do Francji.

M. Lurczyński

## Wiadomości z Wielkiej Brytanii

## FILM O POLSKIM RUCHU PODZIEMNYM

W lipcu br. odbyła się w „Carlton Theatre”, jednym z największych kinoteatrów londyńskich, położonych w samym centrum miasta światowa premiera filmu pt. „Battle of the V.I.” (Bitwa V.I.). Film produkcji brytyjskiej wyreżyserowany przez Vernona Sewella opiera się na książce Bernarda Newmana „They Saved London” (Ocalili Londyn). Jego treścią jest wykrycie przez Armię Krajową w Pianoujściu produkcji tajnej broni, „latających bomb”, t.zw. V.I., którymi Hitler spodziewał się na schyłku wojny latem 1944, zabić opór W. Brytanii i zniszczyć bazę, w której przygotowywano inwazję Europy. Doniesienie polskiego ruchu podziemnego spowodowało zmniejszenie fabryki w Pianoujściu przez RAF i opóźnienie ofensywy przy użyciu latających bomb. Drugim fantastycznym wyczynem konspiracji polskiej było przychwylenie, ukrycie, rozmontowanie i wysyłka do Anglii jednej „bomby latającej”. Oba te epizody są pokazane w filmie z zapierającą dech realizmem na tle okupacji hitlerowskiej, kacetu, wsi polskiej i organizacji obejmującej całą ludność kraju. W dniu premiery na wyjątkowo pogodnym niebie Londynu samolot wypisał znak V.I., sama premiera zgromadziła doborową publiczność i stała się manifestacją popolską: wyświetlenie filmu poprzedził występ Choru im. Chopina, po jego zakończeniu odegrano polski hymn narodowy. Film został życzliwie przyjęty przez krytykę.

## WYKOPALSKA RZYMSKIE

ROK temu koło St. Albans, które leży w pobliżu dawnego Verulamium, jednego z głównych miast rzymskiej Brytanii odkryto cenne zabytki. W bieżącym roku podjęto systematycz-

nie prace wykopaliskowe, odsłaniając łaźnie publiczne rozmiarów niespotykanych w tym kraju, pochodzące z III wieku po Chrystusie, całą ulicę domów i sklepów, piękne podłogi mozaikowe, rury służące do centralnego ogrzewania itd. Te prace poważnie wzbogaciły ilość śladów świadczących o pobycie i pracy cywilizacyjnej Rzymian na wyspach brytyjskich.

## FESTIWALE LETNIE TRWAJĄ...

ANGLIA ciągle jeszcze nie wyszła spod znaku festiwali letnich. W Cheltenham odbył się czternasty festiwal brytyjskiej muzyki współczesnej. W bogatym programie, obejmującym również balet, znalazły się dwa nowe utwory młodych kompozytorów: serena 23-letniego kompozytora o włoskim nazwisku Carlo Martelli, który urodził się w Londynie i koncert smyczkowy Simpsona.

W miejscowości walijskiej Llangollen miał miejsce dwunasty z kolei międzynarodowy festiwal śpiewaków i tancerzy ludowych. Wzięło w nim udział ponad 80 uczestników z 23 krajów. Ich produkcje widziało 185 tysięcy ludzi. Wśród grup wyróżnionych znajduje się ukraiński zespół tancerzy złożony z emigrantów mieszkających w Londynie.

Dla upamiętnienia stulecia jednego z wielkich parków londyńskich Battersea Park, zorganizowano festiwal, na który złożyły się m. in. takie imprezy jak koncert brytyjskiej muzyki lekkiej w ciągu ostatnich stu lat, t.zw. „pageant”, to znaczy widowisko ruchome, obrazujące w żywych obrazach historię parku od czasu, kiedy był dzikim wudymchem, dającym schronienie mętom wielkomięskim aż do dnia dzisiejszego; mecz kricketowy i i.

Ukoronowaniem tegorocznego sezonu będzie jak zawsze festiwal w Edynburgu o najbardziej uniwersalnym i międzynarodowym charakterze. W zakresie muzycznym uświetni go kompania operowa-baletowa z Madrytu, która odtworzy dwa utwory znakomitego kompozytora hiszpańskiego de Falli: operę „Krótkie życie” i balet „Trójgraniasty kapelus” oraz zespół ze Stuttgartu, który ma w programie m. in. opery Mozarta, Webera i Wagnera. Sensację w zakresie dramatycznym stanowi nowy, niegrany utwór laureata Nobla, największego żyjącego poety angielskiego (zresztą Amerykanki z pochodzenia) T. S. Eliota: „The Elderly Statesman” (Starszy mąż stanu). W zakresie aktorskim wiele zapowiada występ Anthony Quayle'a, znanego we Francji z kapitalnej roli Arona w „Tytusie Andronikusie”. Świeci on w tej chwili triumf na nowojorskim Broadwayu w sztuce o Mojżeszcu „The Firstborn” (Pierworodny) napisanej przez Christophera Fry'a, drugiego — obok Eliota — przedstawiciela angielskiego dramatu poetyckiego, którego inny utwór wystawiono świeżo w Warszawie. Na festiwalu edynburskim Quayle wystąpi w sztuce O'Neill'a „The Long Day's Journey Into Night” (Długi dzień podróży w noc).

## DWIE KSIĄZKI

KONIEC sezonu wydawniczego przyniósł dwie sensacje dość pokrewne rodzaju: „Parisian Sketches” (Szkice paryskie) Henry Jamesa i zbiór studiów literackich Virginii Wolff: „Granite and Rainbow” (Granit i tęcza) — dwójga wybitnych, mało znanych w Polsce powieściopisarzy, mistrzów powieści nowoczesnej. James, Amerykanin z urodzenia, Anglik z wyboru, przyjaciel Josepha Conrada, pisał swoje korespondencje przeszło 90 lat temu dla „New York Herald Tribune”, skąd je dopiero teraz wydobyto. Robił to dla zarobku i bez wielkiego powodzenia, choć dzisiaj, w świetle jego całego dokonania te pierwociny są niezmiernie interesujące. Virginie Wolff, która w rozstroju nerwowym popełniła samobójstwo na początku drugiej wojny światowej, obok powieści uprawiała krytykę literacką. Ostatnio wydany zbiór wydobywa z czasopism sporą ilość zaskiwów o innych

pisarzach, które dają pośredni wgląd w twórczość znakomitej autorki „Fal”, „Pani Dalloway” i „Latarni morskiej”.

## LICYTACJE I „FUNTY”

LICYTACJE przedmiotów sztuki, tak-że książki i rękopisów są w Anglii przedmiotem publicznego zainteresowania i znajdują żywy odzew w prasie. Na niedawno odbytej aukcji rękopisów sprzedano dwa pokwitowania wielkiego Bacha za 260 funtów, muzykę Chopina do słów utworu Witwickiego „Wiosna” za 320 funtów i 70 listów (zresztą już ogłoszonych drukiem) Shawa do krytyka dramatycznego Goldinga Brighta za 380 funtów. Na aukcji starych książek opis podróży Magellana z XVI wieku osiągnął 9 i pół tysiąca funtów, a cały obrót zamknął się w 110 tysiącach funtów. Jeszcze większe liczby osiągają licytacje obrazów. Na jednej z ostatnich sprzedano do Ameryki malowidło Rubensa „Abraham i Melchizedek” za 33 tysiące, jego szkic rysunkowy do „Koronacji Panny Marii” za 7 i pół tysiąca funtów, a ogólna suma osiągnięta tego dnia przekroczyła 170 tysięcy funtów angielskich.

## TEATRY CUDZOZIEMSKIE W LONDYNIE

LATO jest okresem, w którym Londyn gości rozmaite cudzoziemskie trupy teatralne. W tej chwili grają w nim Włosi, Argentyńczycy i Chińczycy.

Mediolański Piccolo Teatro wystawił „Sługę dwu panów” Goldoniego (który miał już duże powodzenie na festiwalu edynburskim w 1956 r.), zyskując sobie uznanie piękną inscenizacją, doskonałym zgraniem, zawrotnym tempem i popisami akrobatycznymi, zgodnie z tradycjami commedia dell'arte wplecionymi w tok akcji.

Opera da Camara z Buenos Aires przedstawiła w oryginalnym i doskonałym wykonaniu utwory Haendla, Pergolesiego, Cimarosa, Hindemitha i i. Już trzeci rok z kolei zdobył sobie wielki aplauz teatr chiński tym razem przybyły z Szanghaju. Prasa angielska podkreśla wysoki poziom wykonawcy, bogactwo strojów, niezwykłość charakterystyki.

## JAPONCZYCY ZNOWU MODNI

W zakresie plastycznym największe wydarzenie ostatnich dni stanowi wystawa sztuki japońskiej w słynnym Victoria and Albert Museum. Jest to pokaz zupełnie wyjątkowej wartości. Cechuje go bardzo ścisła selekcja wystawionego materiału (ilość eksponatów nie przekracza setki i fantastyczna rozpiętość czasowa (wystawione rzeźby i malowidła pokrywają 4 tysiące lat, mieszczą się między 2.000-ym rokiem przed naszą erą a 1924 rokiem naszej ery). Są to dzieła najwyższego poziomu w większości pochodzące ze zbiorów prywatnych, świątyni, niedostępne przeciętnemu Japończykowi. Nie dziwne, że wzbudziły one również w Paryżu, jak obecnie w Londynie olbrzymie zainteresowanie i być może otworzą nowy rozdział odbioru sztuki japońskiej, która wskutek wojny i zmian smaku straciła na popularności. Jeden z krytyków streścił wrażenie i zawarł ocenę tej sztuki w takiej formule: „Wrodzony zmysł dekoracyjności i ekonomia wypowiedzi łączą się w niej subtelnie ku niekończącemu się urzuceniu Europejczyka”.

Aleest

## OPLAĆ PRENUMERATĘ

„SYRENY”!

NIE ZWLEKAJ!

UCZYŃ TO SZYBKO!



CZESŁAW CHOWANIEC

## WCZORAJ I DZIŚ

**WYPADKI**, które rozgrywają się obecnie na Bliskim Wschodzie, powodują przemiany o dużej doniosłości, nie tylko z punktu widzenia politycznego, ale też i historycznego. Likwiduje się z jednej strony pewien ład polityczny ustalony tam po pierwszej wojnie światowej w następstwie upadku państwa Ottomanów, — z drugiej strony wchodzi na tamtejszą scenę polityczną w charakterze równowartościowego partnera Rosja, wyeliminowana po rewolucji 1917 r. z tamtych stron i pozbawiona przez długie lata możliwości bezpośredniego działania.

**WYDARZENIE** to starał się niedawno scharakteryzować na łamach „Orla Białego” Zdzisław Stahl. Podkreślił on geopolityczną wagę tego rejonu, „Pięć Mór” dla ukraińsko-kaukaskich obszarów Imperium Sowieckiego, które zawsze szukało i szukać będzie dla swych południowych granic zabezpieczenia drogą tradycyjnej ekspansji. Autor artykułu analizował usiłowania mocarstw zachodnich celem zabezpieczenia swoich interesów politycznych i gospodarczych przed tą „obroną ekspansją” Rosji: — mocarstwa zachodnie lub zagrożone państwa tego rejonu, rozdarte wewnątrz własnymi waśniami, nie zawsze miały w przeszłości skoordynować swą akcję dla przeciwstawienia się imperializmowi Rosji, dawniej carskiej dziś sowieckiej, pracują ku Zatoce Perskiej

Właściwie trudno jest w krótkich słowach scharakteryzować cały spłot tych zagadnień, które historia określiła od dawna mianem **Sprawy Wschodniej**. Geografia poplątała się tu z polityką, cywilizacja ze szlakami handlowymi i naftą, a etnografia nigdy nie umiała zakreślić granicy między narodowością a despotyzmem. Ilekroć na te obszary, narodziła się historia i cywilizacja wielu tysięcy lat, kładło rękę jakieś silne Imperium, przysagało ogniem problemom, lecz gdy siła Imperium słabła, na nowo wybuchły antagonizmy tych poplątanych interesów i ujawniała się **Kwestia Wschodnia**, raz zważając, to znów rozszerzając zakres swego działania.

W tych warunkach nic dziwnego, że to, co dzisiaj rozgrywa się w naszych oczach na tym obszarze Bliskiego Wschodu, jest naczyniem innym jak tylko nowoczesnym rozdziałem rzeczy dawnej; jest jakby nowym odgrywanym starym filmem, wyciągniętego z lamusa, na którym zmieniono nazwę aktorów i przestawiono sytuację. Pamięć nasza sięgająca wieku minionego, już w tym ograniczonym czasie 100 lat, odnaleźć może wiele analogii. Przypominają się dziś stare metody zeszłowiecznej ekspansji imperializmu carów, usiłujące rozbijać istniejący stan polityczny i z nieładu wyciągnąć dla Rosji korzyści. Widzimy również dziś znane w przeszłości chaotyczne szukanie przez mocarstwa Zachodu sposobów dla przeciwstawienia się tej akcji rosyjskiej, przy czym sposoby te znów nie są w stanie wyjść poza wzajemne antagonizmy i nieufności. Co więcej spotykamy dziś w tym kraju pomieszanych cywilizacji i barbarzyństw dawne metody walki i stare niewygasłe rywalizacje. Pułkownik Nasser ze swymi ambicjami do stworzenia wielkiego państwa arabskiego odnajduje prototyp w postaci kedywa Mehmeta-Alego, — ład, wzgl. nieład polityczny, utrwalony tu w wyniku wojny 1914 r., znajduje precedens w anarchii państwa Ottomanów, która go poprzedziła; — bariera Paktu Bagdadzkiego, montowana dziś z takim trudem przez Anglików dla

powstrzymania Rosji, miała również wzór w systemie, który wiek temu usiłował zmontować ks. Adam Czartoryski na Bałkanach, na podstawie zasad ideowych, z których wiele weszło dziś do doktryny Eisenhowera. Prace Kukiela, Handelsmana czy Widderszala, rozprawy Lewaka czy Brzozowskiej, dokumenty Benisa, poświęcone roli i polityce ks. Adama Czartoryskiego w Sprawie Wschodniej XIX w., pozwalają nam odnaleźć niejedną analogię i niejednego precedens dla faktów, które widzimy.

To zainteresowanie się czynne Polaków XIX w. ówczesną Sprawą Wschodnią nasuwa mimowolnie pytanie skąd się to zainteresowanie wzięło, z jakich pobudek wynikało, dlaczego w ogóle istniało. Odpowiedź na to dał świetny pisarz polski wieku ubiegłego Maurycy Mochnacki, jeden z najwnikliwszych umysłów, jakie Wielka Emigracja wydała:

„...Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem — pisał on w swym znakomitym dziele „**Powstanie Narodu Polskiego 1830/31**” — najpiękniejsze i najrozległejsze kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinięcia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszymi prowincjami w tę część świata, od której ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na Wschód i na Zachód — tam opanowanie Turcji Europejskiej, a tu całej po Odrę Słowiańszczyzny zamierzając...

„...Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprzańska rozciąga wpływ Moskwy do Porty Otomańskiej, — która, czy to w jawnych napaściach, czy w przyjaźnielskich pośrednictwach moskiewskich, od wojny daleko niebezpieczniejszych, — zdążyła już na sobie skutków naszego upadku...

„...Ta tedy jest druga dążność gabinetu petersburskiego. Obiedwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkimi zagadnieniami europejskimi i sprawę naszą czynią powszechną... O ile wiem nikt jeszcze z precyzją nie powiedział, że od takiej Polski (całej i niepodległej) zależą także interesy południowo-wschodniej Europy... Przez Polskę przez Moskwę na Turcję i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa...”

Powyzsze uwagi Mochnackiego, ogłoszone po raz pierwszy w lipcu 1832 r., w wydawanym w Paryżu Pamiętniku Emigracji, potem w 1834 r. po ogłoszeniu dzieła, — we francuskim piśmie „**Le Polonais**”, wydawanym przez obóz Czartoryskiego, a później w 1836 r. w osobnej broszurze francuskiej przez demokratę J. N. Janowskiego w Poitiers, wykazują wyraźnie jak dalece Polacy Wielkiej Emigracji zgodnie wyczuwali ścisłą łączność **Sprawy Wschodniej** ze **Sprawą Polską**.

Ten związek, którego genezę historyczną wykrył i wyjaśnił kilkadziesiąt lat temu znakomity historyk francuski Albert Sorel, — rzeczywiście istnieje i był przez cały wiek XIX, aż do czasów Bismarcka, jednym z aksjomatów polityki Wielkiej Emigracji na terenie międzynarodowym. Ta łączność, jak najbardziej istotna między obu sprawami wynikała, zdaniem Mochnackiego, z faktu rozbiorów Rzplitej Polskiej. Rosja otwierając Sprawę Polską w końcu XVIII wieku brała tym samym do swych rąk klucz do Sprawy Wschodniej, której bez posiadania ziem polskich, a zwłaszcza wschodnich połaci Rzeczpospolitej, rozwiązać nie była w stanie. Polacy Wielkiej Emigracji wy-

czuwali tę siłę fatalną imperializmu carów, pchającą Rosję do korzystnego rozwiązania zarówno Sprawy Polskiej jak i Sprawy Wschodniej, i zdawali sobie sprawę, że imperializm ten łączy obie sprawy w jedno rozwiązanie. Orientując się z rozwoju wypadków XIX w., że mocarstwa zachodnie będą unikać podejmowania Sprawy Polskiej i wyprowadzania jej ze stanu stworzonego Traktatami Wiedeńskimi z 1815 r., Emigracja była przekonana, że tylko przez **Sprawę Wschodnią** **Zachód** będzie w stanie dojść do **Sprawy Polskiej** i podjąć się jej rozwiązania międzynarodowego. Była również przekonana, że mocarstwa dojdą do zrozumienia, iż bez rozstrzygnięcia Sprawy Polskiej w duchu nie kompromisu, ale sprawiedliwości dziejowej nie rozwiążą Sprawy Wschodniej, która w tym czasie uważana była za najdonioślejszy problem polityki międzynarodowej.

W 1939 r. otwartą została na nowo Sprawa Polska. Otworzyła ją Rosja niszcząc do spółki z Hitlerem powersalski ład polityczny powstały na ziemiach Polski historycznej w wyniku 1-ej wojny światowej. Co więcej, po Teheranie i Jalcie zaprowadziła tam ład własny.

Dziś ta sama Rosja, idąc śladami Hitlera i pod osłoną nacjonalizmu arabskiego niszczy ład, który zbudowany został po traktatach Serwskim i Lozańskim na obszarach Bliskiego Wschodu. Wydarzenia ostatnich miesięcy dowodzą, że następcą Lenina zdobył tam z powrotem miejsce wywalczone ongiś przez następców Piotra Wielkiego, i że jawnie, — już na własną rękę — począł ich wzorem pisać nowy rozdział Sprawy Wschodniej. Obserwując te wydarzenia i mając w pamięci uwagi Mochnackiego sprzed 126 laty musimy zachować w sercu i utrzymać w czujnej uwadze te wszystkie możliwości, które siłą fatalną konieczności dziejowej mogą wyniknąć w dalszym rozwoju wypadków dla celu, który świętym jest tak dla nas jak był nim dla naszych poprzedników.

Czesław CHOWANIEC

## Życie emigracji w obrazach



PRZEGLĄD LEGIONÓW POLSKICH WE WŁOSZECH POD MONTECHIARE 10 CZERWCA 1805 R. SCENĘ RYSOWAŁ Z NATURY R. FOCOSI.

Jest to jeden z końcowych epizodów bohaterskiej lecz tragicznej epopeji Legionów Dąbrowskiego, które powstałe na emigracji, w 1797 r. poprzez walki w służbach lombardzkiej, francuskiej i włoskiej, docekalny się odbudowania sił polskich w wywołanej przez Napoleona Polsec w 1807 r. Scena utrwalona na rysunku artysty włoskiego Focosi wiąże się z epizodem, kiedy cesarz Francuzów, świeżo koronowany na króla Italii (26 maja 1805 r.) gromadzi swe armie do nowej walki z 3-cią Koalicją, którą w pół roku potem rozbił pod Austerlitz. Wrok później była Jena, pogrom Prus, uwolnienie Poznania i Warszawy i tzw. pierwsza wojna polska Napoleona, w której wzięły udział polskie wojska pod sztandarami narodowymi.

Jan WĘDROWIEC

## ZAPOMNIANA ZASŁUGA

**TRAGEDIA** Francji, a z nią polskiej emigracji w 1871 r., klęska wojny z Prusami, a potem katastrofa Komuny, rzuciły jakby cień na stosunki między obu narodami. Niektórym ludziom zależało na przerwanu węzłów przyjaźni łączących emigrację z narodem francuskim, toteż starali się z faktu uczestnictwa garstki polskich desperatów w Komunie ukuć broń przeciw uchodźstwu i wyobryzmiając tę rolę polską w wypadkach paryskich zatrzc zachowanie się Polaków w wojnie francusko-niemieckiej w 1870-71. Śmierć na barikadach gen. Jarosława Dąbrowskiego zatarta więc bohaterski zgon Bosak-Haukego pod Dijon, a udział kilkudziesięciu rewolucjonistów polskich w szeregach Komuny kazał zapomnieć o tych licznych setkach Polaków, którzy, nie mogąc walczyć pod narodowym sztandarem w obronie Francji, dołączyli ochotniczo do armii regularnej i oddziałów partyzanckich. Jest dziś rzeczą stwierdzoną, że zacieranie faktów było dziełem propagandy rosyjskiej, korzystającej z sytuacji dla przecięcia węzłów między Emigracją a Francją dla podważenia zaufania i przyjaźni.

Nie więc dziwnego, że w tym propagandowym zacieraniu prawdy zartata została również pamięć o wielkiej zasłudze, jaką w tym tragicznym czasie oddała Francji jeden z polskich emigrantów Jan-Józef Baranowski.

Historia Francji z 1871 r. zapisuje na naczelnym miejscu wspaniałe wysiłki z jakim społeczeństwo tego kraju zdołało otrząsnąć się z klęski i gospodarczo-politycznych następstw przegranej. Jak wiadomo Bismarck w narzuconym Francji traktacie pokojowym nie tylko okaleczył ją terytorialnie przez zagarnięcie Alzacji i Lotaryngii, ale też pragnął utrwalić stan klęski przez ruinę gospodarczą i przedłużenie okupacji kraju. Do tego celu miało służyć nałożenie na Francję olbrzymiej kontrybucji wojennej 5 miliardów franków. Kanclerz niemiecki sądził, że jeśli Francja spłaci ją natychmiast, zrujnuje się gospodarczo, — jeśli płacić będzie powoli, przedłuży zbrojną okupację kraju.

Na ten dodatkowy zamach Francja odpowiedziała gestem, który przeszedł do historii, jako jeden z najznakomitszych czynów III-ciej młodej Republiki. Zdobyta się bowiem na plan finansowy, który umożliwił natychmiastowe uiszczenie kontrybucji bez wstrząsu gospodarczego, co więcej, wielokrotne pokrycie pożyczki pozwoliło na odbudowę zniszczonego wojną kraju. Historycy III-ciej Republiki, notując z dumą ten fakt, zapominają jednak, że plan ten wyszedł z głowy i serca polskiego emigranta, któremu Francja 40 lat przedtem udzieliła azylu.

**JAN-JÓZEF BARANOWSKI** był uchodźcą z powstania listopadowego. Ur. się 7.IX.1805 r. w Śmiłowcach na Mińszczyźnie, pierwsze nauki pobierał w szkołach XX. Misjonarzy w mieście rodzinnym, gimnazjum w Mińsku Litewskim, uniwersytet w Wilnie. Od młodości okazywał wybitne zdolności w dziedzinie matematyki i języków. Ukończywszy w 1825 r. wydział prawa w Wilnie i celując w umiejętnościach rachunkowych zwrócił w Warszawie na siebie uwagę prezesa Banku Polskiego Ludwika Jelskiego, który go wciągnął do pracy w tej instytucji. „Na tym stanowisku — pisze jeden jego biograf — Baranowski był prawą ręką Prezesa tej głośnej instytucji finansowej Królestwa Polskiego, a za-

razem szczylił się poważaniem samego ministra Skarbu Ks. Lubeckiego”.

Wybuch powstania przerwał tę tak pięknie rysującą się karierę. Baranowski, idąc za porywem patriotyzmu, zgłasza się do wojska, walczy pod Grochowem, potem z 5-tym pułkiem ułanów bierze udział w wielu bitwach i potyczkach. Po upadku Warszawy z korpusem Ramorino przeszedł do Galicji a w 1832 r. wyemigrował jak inni do Francji. Pobyt jego na uchodźstwie w latach 1832-1870 podzielić można na dwa okresy. Aż do „Wiosny Ludów” w 1848 r. widzimy go na różnych posadach handlowych bankowych wzgl. rządowych francuskich. Jako specjalista w zakresie finansowości i buchalterii osiągnął rozgłos tak wielki, że poszczególne zarządy budujących się wówczas kolei żelaznych zwracają się do niego o zorganizowanie kasowości poszczególnych sieci kolejowych. Jego system kasowy podwójnej buchalterii zastosowany zostaje w administracjach wszystkich linii kolejowych w całej Francji.

Ta stabilizacja życia na uchodźstwie w ramach specjalności nie zadowalnia jednak naszego emigranta, którego talenta i zamiłowania popychały na drogę pracy naukowej. Po 1849 r. rzucił posadę rządową i przez dalsze lata II-go Cesarstwa poświęcał się będzie wynalazkom w zakresie mechaniki, które głośnym zrobiły jego nazwisko i ściągają wyróżnienie i sławę. Maszyny rachunkowe, system sygnałów kolejowych przyjęty na niektórych liniach kolei francuskich, angielskich i włoskich, maszyny kontrolne biletów kolejowych, aparaty do obliczania głosów przyjęte przez Zgromadzenie Narodowe w 1848 r., — oto kilka przykładów, zaczerpniętych z inwentarza, który sam wynalazca pod koniec swego życia ogłosił drukiem w Paryżu pt. „**Inventiones mecaniques et travaux litteraires de Jan-Joseph Baranowski**” (brozura in-4o, str. 12, Paryż 1886).

Z tej to właśnie wynalazczej głowy polskiego emigranta wyrósł plan wydobycia Francji z niebezpieczeństw gospodarczych wobec których stanęła młoda Republika nazajutrz po klęsce 1871 r. i po nałożonej kontrybucji wojennej 5 miliardów franków.

**BARANOWSKI**, obserwując wojnę z Paryża, gdzie przeszedł oblężenie i bombardowanie, oceniając okiem finansisty trudności Francji nie tylko polityczne ale i gospodarcze, od dawna przewidywał konsekwencje finansowe, które spadną po skończonej wojnie na ten kraj. Jego umysł, skłonny do kombinacji i wynalazków, zajął się przemyśleniem planu finansowego, pozwalającego Francji odpowiedzieć podwójnemu zadaniu: reperacji szkód poniesionych w wojnie i spłaty kontrybucji wojennej, z którą poczynano się liczyć poważnie od czasów Sedanu.

W rezultacie tych amatorskich rozważań polskiego emigranta powstał plan, który Baranowski opracował w styczniu 1871 r. Wskazywał on drogę znalezienia odpowiednich funduszy i sposób zmobilizowania środków finansowych na t.zw. „kredyt reparycyjny” Francji. Pierwszy zarys tego projektu przedstawił w nocy z 16 lutego, którą przetrwał w 21 lutego przesłał na ręce Thiersa, prezydenta egzekutywy Zgromadzenia Narodowego.

Gdy 25 lutego podpisane zostały w Wersalu preliminaria pokojowe, w których Francja zmuszona była przyjąć 5-miliardową kontrybucję, Baranowski przebudowuje i pogłębia swój projekt w kierunku stworzenia t.zw. **Société du crédit réparateur de France** o kapitale gwarancyjnym 300 milionów franków, podzielonym na 600 tysięcy akcji, dających prawo do wypuszczenia 500-frankowych obligacji w ilości 2.400.000 sztuk oprocentowanych 7,05 fr. i amortyzujących się po 30 latach.

Baranowski przesłał ten nowy projekt 11 marca 1871 r. na ręce ówczesnego ministra skarbu Pouyer-Quertier, przy czym specjalna nota uzasadniała korzyści wyniknąć mogące dla Francji z zastosowania tego planu finansowego. Emisja bonów dawała podwójną gwarancję polityczną i przemysłową dla kredytu narodowego Francji, stwarzała dla kapitalistów możliwość doskonałego umieszczenia gotówki, a rządowi pozwalała na szybką likwidację szkód wojennych i spłatę kontrybucji, — ponadto dawała znaczną ekonomię dla rocznego budżetu Francji zagrożonego konsekwencjami wojny. Plan zrobił wrażenie, skoro minister skarbu własnoręcznie listem z 13 marca podziękował gorąco projektodawcy za przysłany projekt i sugestie.

Nie na tym jednak wyczerpała się pomysłowość Baranowskiego. Gdy w ciągu dalszych tygodni ujawniły się szczegóły podpisanego traktatu i gdy okazało się, że Francja zmuszona została do zapłaty tej 5-miliardowej kontrybucji, nie tylko w bardzo krótkim bo 3-letnim terminie, ale też i w płynnej gotówce, złotem lub srebrem z wykluczeniem banknotów, i gdy z tego dodatkowego ciężaru wyrzła cała szatańska myśl Bismarcka zmierzająca do zrujnowania Francji lub wyszantażowania od niej dalszych ustępstw terytorialnych, Baranowski podejmuje po raz trzeci rewizję swego planu, by dostosować go do nowej sytuacji.

(Dokończenie na str. 2-giej)



# Podniesienie obelisku w Paryżu

(Notatka z Dziennika J. U. Niemcewicza)

**O**BELISKOWI z placu Concorde w Paryżu przygląda się wielu turystów jako jednemu z ciekawych zabytków stolicy Francji, jako przybyszowi z dalekich krajów i świadkowi dawno wygasłej cywilizacji sprzed trzech tysięcy lat. W numerze lipcowym miesięcznika „Aux Carrefours de l'Histoire”, Marcelle Laborie poświęca artykuł, krótki lecz pełen treści, historii i sprowadzeniu tego olbrzymiego głazu z różowego granitu, pokrytego hieroglificznymi napisami, głębokimi na 12 cm., które do niedawna uchodziły za streszczenie jakiejś ezoterycznej wiedzy i wywołały setki tłumaczeń okultystycznych, od najciekawszych aż do najśmieszniejszych. Pewien okultysta np. twierdził zupełnie serio, że na obelisku wyrzeźbione są hieroglifami nazwiska wszystkich prezydentów Republiki Francuskiej.

Ofiarowany Francji przez wicekróla Egiptu Mehemeta-Alego, na ręce Ludwika XVIII, który w ten sposób realizował pomysł i życzenie Napoleona, wybrany przez Champolliona w roku 1829, obelisk z Luksoru sprowadzony był dopiero przez inżyniera Lebas z polecenia Ludwika Filipa, wśród najprzebieżniejszych trudności transportowych, przez Nil, Morze Śródziemne, cieśninę Gibraltarską, Atlantyk — do Rouen, stamtąd zaś kołami do Paryża. Podróż trwała od Bożego Narodzenia 1831 r. do września 1833 r. Kolos o 23 m. wysokości, ważący 230.000 kg., wymagał takiego wysiłku przy wnoszeniu, że stanął tam, gdzie go oglądamy obecnie, dopiero w październiku 1836 r. Część dawną podstawy luksorskiej, wyobrażającą grupę pawianów w postaci adorującej, złożono w Muzeum Luwru, gdzie zachowała kolor różowego granitu, podczas gdy sam obelisk, wystawiony na paryskie wyziewy i dymy benzyny i węgla, poszarzał doszczętnie.

W napisach wyrzeźbionych na piedestale zapominano zupełnie o dwóch ludziach: o Faraonie Ramzesie II Meiamounie, z XX dynastii, który ten obelisk wznosił, i o Janie Franciszku Champollionie, który go wybrał dla Francji i odczytał hieroglify wyrażające cześć dla boga słońca — Re.

Artykuł Marceli Laborie zilustrowany jest ryciną, według rysunku Leona de Joannis, przechowaną w paryskiej Bibliotece Narodowej, przedstawiającą wydobycie obelisku z piasku Luksoru, za pomocą niesłychanie skomplikowanej maszyny.

A oto, mały, zupełnie nieznaną rysunek przedstawia jego wzniesienie w Paryżu, na Placu Concorde, dnia 25 października 1836. Rysunek ten znajduje się w rękopiśmiennym dzienniku Juliana Ursyna Niemcewicza (t.I, str. 289, rps ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu, nr kat. 501).

Julian Ursyn Niemcewicz zachował do bardzo późnego wieku, właściwie do chwili zgonu, niesłychanie świeżość umysłu, ciekawość rzeczy nowych, młodzieńczy zapał, w którym, zagłębiając się w jego dziennik, wyczuć można jakiegoś pragnienie rozrywki po tak wielkich trudach długiego życia, a jednocześnie podświadomą, ciągłą potrzebę szukania we wszystkich, nawet najdrobniejszych faktach życia codziennego, jakiegoś związku ze sprawą polską. Nic w tym człowiekowi nie ma uroczystego, nic — mówiąc językiem dzisiejszym — snobistycznego. Nawet styl jego codziennych zwierzeń, mimo że przesiąknięty jest cały troską i przejęciem służby nieustanną jednej idei, ten styl jest dziwnie prosty i bezpośredni.

Przywieziono do Paryża obelisk z Luksoru. „Chodzę codziennie patrzeć na roboty wedle obelisku — pisze dnia 22 października 1836 r. patriarcha Wielkiej Emigracji, przed którym skłaniali głowy z uszanowaniem dyplomaci, generałowie i wieszczę — Ileż pracy, kosztów, zachodów! P. Le Bas, inżynier marynarki, który z Egiptu głaz ten sprowadził i podniesienie onego trudni się”.

A w dwa dni później pisze dalej: „Dziś była próba podniesienia obelisku, z łatwością podniesiono go na dwie stopy, mówią jednak że przez spadnięcie z góry niezmiernego powozu trzech ludzi ciężko skaleczonych było. Nie mniej dziwnym jak belisk, jest niezmiernie mnóstwo ludu, od tygodnia tłoczącego się do tej podstawy, liczą go codziennie do 50.000. Jutro bez zawodu, ma stanąć na podstawie”.

rzeczywiście, 25 października, Niemcewicz opisuje wzniesienie obelisku, zaopatrując swój opis, stosownie do swego wyczynu, marginesowym rysunkiem tej trudnej operacji.

„Patrzyłem dzisiaj — pisze — na widok, jaki tylko widzieli ci co się pod Sesostrisem królem Egipskim lub pod Papieżem Sixtusem rodzili, widzieć mogli, widziałem mówię podniesienie Obelisku, z Luxor, blisko Thebów o setnych bramach sprowadzonego: Napoleon nabył go, Restauracja Bourbonnów zamysłała o sprowadzeniu onego, Ludwik Filip sprowadził i wznosił. Kapitan Le Bas od Marynarki, z miejsca aż do Paryża głaz ten sprowadził, i urządził

dla podniesienia go mechanizm cały: sprowadzenie i postawienie kosztowało jak mówią cztery miliony. Monument godny wielkiego potężnego narodu, lecz zgrzybiały, cztery godziny stałem na nogach, by wykonać dzieła tego widzieć. Niech inni operacje mechaniczne dzieła tego opisują, ja choć słabo, skreśliłem wraźnia dumania, jakie na mnie sprawił ten widok: wysokość obelisku jest 72 stóp francuskich, waży 500.000 funtów franc. wyróżnionych na nim hieroglifów, znaków pisma Egipcjan liczą 1600. Napisy te opiewają (podług P. Champollion) iż Ojciec Sesostrisa W. zaczął go stawiać, Syn dokonał, dzieło się to nim Lud Izraelski wyszedł z Egiptu, może Mojżesz, może Przodkowie Rotszylda, J. B. Ostr. Czyńskich, Krepowieckich, tytu dzisiejszych Żydów i Ekdzjów, pracowało koło niego, krocąc pokoleń całych, co nań patrzyło, już leży w piasku, on co patrzył na nie co widział tyle odmian, zaburzeń, zniszczeń na świecie, co widział Ptolomeuszów, Cyrusa, Kleopatry, Cezara, Augusta, który odwiedził Homer, Platon, Solon, Thales, Pythagores, który o tysiąc mil sprowadzony morzem, rzekami, dziś na koniec stanął w ziemi Egipcjanom nieznaną przebywszy tysiąc mil, ach! jak to wszystko zatapia myśl w dumaniach.

Czegóż głaz ten nie widział, czegoż nam hieroglify jego nie powiadają: jak wielką byłoby treścią do ody lirycznej, w opowiadaniu Epok które przeżył, w uwadze, gdzie był, gdzie jest, na tymże samym miejscu, gdzie nieszczęśliwy Ludwik XVI, Zona jego, Balli (Baillly), Lavoisier, Mallesherbes głowy położyli. Czemuż skrzepła myśl moja już tych pień nie jest zdolna przedsiębrać! nie omieszkać tego ufam młode Geniusze.

Cała rzecz prowadzona była pilnie i zrecznie, udało się wybornie. Stanął więc bezpiecznie, na swej podstawie, ten głaz trzycztyścioletni, póki go nowe przygody świata nie obalą lub nie przeniosą.

Po skończonym wzniesieniu Obelisku, nie mniej godnym i zachwycającym był widok niezmiernego okiem oceanu ludu zebranego, na placu samym de la Concorde, w Champs Elysees, rue Royale, w Tuilerias, na moście, słowem wokoło. Więcej niż 200.000 ludzi okryło te miejsca wokoło. Rzadko na podobny widok patrzył się zdarzy. Ileż tam rozmaitych opinii, bo wpędy polityka się miesza. Gdy nieuprzedzeni Francuzi nową tylko chwale narodu swego widzieli w wyniesieniu tym, zaślepieni karliści, przeciw dzisiejszej dynastii, i temu co się pod rządem tej dzieje, nie wstydzieli się odzywać ze słowy „By się obelisk ten obalił, i w prochy rozsypał”, drudzy mówili, za czwartą część tego kosztu można byłoby nowy postawić. Moskale, przechwa-

lający się wpędy, i tu wynosili się że u nich większy niezmiernie głaz, w pół godziny postawiono, na to odezwano się: qu'est-ce que cela prouve, sinon que la puissance du bâton est plus forte que celle du Génie.

Gdy obelisk stanął i marynarze chorągiewkę trykolorową zatkali za cypel onego, były oklaski, lecz słabe, lecz nie tak huczne, jakie tancerze P. Taglioni dają; nie wielkie także gdy Król się pokazał, bo aż nadto kłaniał się Ludowi. Jak ciemne bałwany morskie, posuwające się powoli, tak te tłumy żyjącego mnóstwa ruszyły się w rozmaite strony, a ja patrząc na nie, pomyślałem sobie z Xerxeem, za mniej jak wiek jeden, nie zostanie i jeden z tych co dziś tak pełni są życia”.

**Z**ADEN z „młodych Geniuszów”, nie pokwapił się z napisaniem ody lirycznej na temat wzniesienia obelisku. Sięgnął więc Niemcewicz do własnej swojej „skrzepłej myśli”. Wprawdzie 7 listopada pisał: „czuję się dziś wielce osłabiony, i mało zdatnym do czego: żadna myśl nie przyszła do zaczętej Ody do Obelisku”. Ale 25 listopada odę swoją kończy, a w styczniu 1837 r., oda „tłumaczona raz prozą, znów rymem” drukuje się „rymem” w nakładzie Wydziału Historycznego Towarzystwa Literackiego, z tym że dochoż ze sprzedaży („sous 10” za egzemplarz) przeznaczony jest na dochód Wydziału.

Jest to druk ulotny, dziś rzadki, z portretem Napoleona na stronie 1-ej zawiera stron 8, a strof XIV. Odnajdując w tej Odzie niejedną myśl Niemcewicza z chwili gdy patrzył na podniesienie Obelisku, odnajdujemy przede wszystkim jego codzienną, stałą, niezmienną myśl o sprawie polskiej. Osobno podajemy wyjątki z tej „Ody na podniesienie Obelisku w Paryżu 26 Października 1836” (data 26 października jest błędna, obelisk wzniesiony był 25 t.m.). Porównując druk ten z oryginalnym, gdyż rękopis Ody znajduje się w zbiorach Biblioteki Polskiej, rps nr kat. 494, album oprawny „Pensées et Souvenirs” str. 123-139, znajdujemy wiele wariantów. Ponieważ jednak autor sam pilnował druku, tekst definitywny musiał być oparty na jego zgodzie.

M. T.

## DO WIADOMOŚCI CZYTELNIKOM

NASTĘPNY NUMER „DODATKU” UKAŻE SIĘ W PAŹDZIERNIKU BR. NUMER GRUDNIOWY BĘDZIE OBJĘTOŚCI P O D W Ó J N E J

# ODA NA PODNIESIENIE OBELISKU

I.

Świadku wieków niepomyślnych, głazie tajemniczy,  
Naznaczon karby dawno nieznanemi,  
Któż lata twojej dawności policzy!  
Stałeś przed Tebów bramami setnymi,  
Gdzie się Olbrzymie Piramidy wznoszą,  
Gdzie wody Nilu żyzne niwy rosza.  
Dziś już przez morza dalekie spławiany  
Ozdabiasz brzegi Sekwany.  
Dzielną prawicą ogromne twe brzemie  
Wzniosłszy ku Niebu spuściła na ziemię.

IV.

Tyś widział Aleksandra, tyś widział Cezara,  
Przed twem obliczem niesiono,  
Pompeja głowę skrwawioną.  
Ty wiesz co ludzkiej wielkości jest miara.  
Przy tobie Cyprys, Myrt i Laur wspaniały,  
Drobne gałązki swoje oplatały.  
Przy tobie Kleopatra sławna przez swe wdzięki,  
Nie chcąc być w Rzymie celem widowiska  
Do piersi zmięł przyciska  
I wśród ciężkiej ginie męki.

VI.

Tobie wspominać świata losy poruczyły  
Wiek nasz którego chwale występki skazyły.  
Nie jeden jeszcze istry rzewne ociera,  
Patrząc na miejsce kędy głaz się twój opiera!  
Tutaj światną koroną uwieczniona głowa;  
Z wdzięków swych znana Królowa,  
Tytuł mędrców i wodzów zwycięstwami słynnych  
Tyle powabów niewinnych,  
Ofiary brzydkiej potwarzy  
Padły pod mieczem ohydnych zbrodniarzy. —

VII.

Liczy twoich zdobywców i ten mąż pomnożył,  
Co za dni naszych mieczem dobił się korony,  
Co nowe umiał wznosić dawne zwałac trony.  
Ach! czemuż własna chluba, nie swobody ludów,  
Była celem twych podbić twych zwycięstw i trudów!  
Twojej danem było pieczy,  
Nowy w świecie porządek zaprowadzić rzeczy,  
Utwierdzić wolność, poskromić swawolę,  
I polepszyć ludów dole.

VIII.

Tak! w twojej było to mocy  
Gdyś niezliczone hufce zawiódł do północy,  
Nieszczęsną Polskę, lud jej wojowniczy  
Co się tyle przyczynił do twoich zdobyczy,  
Co zwykł wraz z tobą tyle bojów zwodzić,  
Znękaną Polskę podnieść, oswobodzić.

Lecz upojony ciągłem powodzeniem,  
Sądząc się wyższem nad ludzi stworzeniem,  
Padłeś i nas w upadku, o smutna żałoba!  
Wciągnąłeś w przepaść za sobą. —  
Jak ów straszny Meteor w pośród nocnych cieni  
Wzniosłeś się, rozjaśniałeś i zgasłeś w przestrzeni.

IX.

Stois o głazie wzniesiony do góry,  
Rozdzierasz lejące chmury,  
W około się Gallów tysiące  
Jak ciemnego morza wały  
Z chlubą na ciebie patrząc,  
Szeroką przestrzeń zalały.  
Cóż są, w tej ciżbie przed tobą  
Te męże ciekłą okryte żałobą  
Smutnej wyblakłej twarzy

X.

Ach są to Polski, wprzód świetnej, mieszańce,  
Dziś bez Ojczyzny wygnance.  
Szlachetni w nędzy błądzą rozproszeni  
Po całej świata przestrzeni;  
Przecież bez skazy i twrogi  
Długo walczyły za Ojczyście Bogi.  
Widział ich Egipt twój stary  
Tyber i Tagus, brzegi Dellawary,  
Wszędy ich Orzeł hufce prowadząc zuchwałę  
Rozwijał skrzydła swe białe.

XI.

Za tyle ofiar w obronie swobody  
Jakież nagrody?  
Polegli męże, żony ich i dzieci  
Jęczą wśród śnieżnych Uralu zamieci.  
Jestże na ziemi kraj tak oddalony  
Żeby krwią Polską nie został zbroczony,  
Wśród pustyni kędy skrzepie krzewy mdleją,  
I tam się Polskie mogiły bieleją,  
A gdy lud ginie tak w dziejach pamiętnej,  
Świat na zgon jego patrzy obojętny.

XII.

Dawna szlachetność w Narodach omdlała  
Każdy się waha i chwileje,  
Niepomny, że ta powódź co Polskę zalała  
I resztę świata zaleje.  
Ty jeden Boże krzywd ludzkich mścicielu  
Coś tyle cudów czynił w Izraelu!  
Ty Boże!... podnieś Naród nieszczęśliwy.  
Co czyni swemi świat ten zadziwił zatrwożył,

J. U. NIEMCEWICZ

# Emigracyjne natchnienia „Polonii” Wagnera

**W** ub. roku minęło 50 lat od wydania w Lipsku młodzieńczego dzieła Wagnera przez długie lata zapomnianej uwertury pt „Polonia”. Były to czasy najzacieśniej walczyli germanizmu z Polakami, lata wywłaszczeń i wysiedleń inspirowanych przez kanclerza Rzeszy Bülowa, toteż wydanie przez lipską firmę muzyczną Breitkopf i Haertel, dzieła muzyki, poświęconego Polsce, przez muzyka, którego pangermanizm wysunął na symbol swej muzycznej kultury, było pewnego rodzaju sensacją. Sensacja była tym większa, że „Polonia” była jakby hymnem muzycznym na cześć martyrologii Polski i jej cierpień, a zarazem próbą apoteozy jej bohaterów walk niepodległościowych.

Komentatorowie polscy tego dzieła z prof. Jachimieckim na czele wielką uwagę zwrócili w tym czasie na genezę tego dzieła muzycznego. Wykazali wtedy, że powstało ono najazut po upadku powstania listopadowego w atmosferze słynnych niemieckich „Polenlieder”, kiedy bohaterki walk z Moskwą w 1831 r. i przejście żołnierskich kolumn przez Niemcy poruszały nie tylko serca, ale i talenta wielu uczciwych Niemców. Sam Wagner pisał w jednym ze swych wspomnień, że kiedy „emigranci polscy, te dumne, wielkie postacie, które mnie wprawiły w podziw i serce napełniały głębokim współczuciem dla smutnego ich losu, przybyli do Lipska, poznałem ich się z nimi...”

Pobudzona tymi zdarzeniami fantazja młodego muzyka, skłoniła go do pracy nad dziełem, które miało być zarazem hymnem radosnym, jak i pieśnią otuchy. Wtedy to w Lipsku począł snuć Wagner pierwsze pomysły do wielkiej uwertury, którą od razu nazwał „Polonia”, wykonał ją w 1835 r. tak że w roku następnym miał możliwość po raz pierwszy wykonać ją publicznie w Królewcju, jako kapelmistrz operowy.

Nie na tym koniec. Gdy w parę lat później w 1840 r. przyjechał Wagner do Paryża, wszedł on w kontakt z przebywającą tam emigracją polską, która jeszcze silniej pogłębiła nawiązane w Lipsku przyjaźni. Dowodem tego był fakt, że ową uwerturę w rękopisie złożył w darze księżniczce Annie Czartoryskiej, aby mogła znaleźć się w programie koncertu organizowanego na rzecz pomocy emigrantom. Wtedy to zapewne rękopis uległ zawieszaniu na długie lata, bo dopiero na 3 lata przed śmiercią udało się Wagnerowi rękopis dostać do rąk. Wykonał uwerturę po raz wtóry w 1880 r. w Palermo, w dzień urodzin pani Cosimy. Po śmierci Wagnera w dobre bismarkowskiej rękopis utonął ponownie w zapomnieniu, daremnie były przez długie lata starania krakowskiego Towarzystwa Muzycznego o uzyskanie tekstu z ar-

chiwum w Bayreuth celem wykonania na jednym z koncertów. Ze zrozumiałych nam powodów rodzina Wagnera odmawiała wtedy tej próbie. Dopiero w grudniu 1907 r. wykonała po raz pierwszy uwerturę orkiestra Wiedeńskiego Towarzystwa Muzycznego, zanim przez opublikowanie stała się ona dobrem całego świata muzycznego.

Trudno w tym miejscu wchodzić w charakterystykę utworu. Przypomnijmy tylko, że jest to jakby poemat muzyczny, osnuty na motywach polskich pieśni narodowych, w których melodie pełne żałoby, mające dać obraz Polski umęczonej, przetkane są melodiami Mazurka Dąbrowskiego, słynnej pieśni „3 Maj” oraz znanej pieśni powstańczej „Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemię” dla wyrażenia tych nadziei i wiary w odrodzenie Polski, którymi było ożywione polskie wychodźstwo żołnierskie, przechodzące w 1832 r. przez ulice Lipska.

A. Z.

# Zapomniana zasługa

Dokończenie ze str. 1-szej)

W krwawych dniach maja 1871 r., gdy nad Paryżem rozpętała się burza Komuny, w owych dniach walki, ognia i masakry, Baranowski przeprowadza przy pomocy swego zaufanego przyjaciela Pierre Cadet, agenta giełdowego, nową rewizję swego planu; drogą genialnie pomyślanej kalkulacji finansowej szuka odpowiedzi na zamach Bismarcka i sposobu prędkiego znalezienia dla pokonanej Francji miliardowej gotówki na szybką spłatę bezwzględniego zwycięzcy.

Tak powstała trzecia redakcja projektu zredagowana w początkach maja, która doszła do rąk ministra Pouyer-Quertier (przebywającego w Wersalu), nie wcześniej jak w pierwszych dniach czerwca z powodu walk bratobójczych na ulicach Paryża. Nowy system pożyczki według pomysłu Baranowskiego opierał się na rbitrażu wartości francuskiej i cudzoziemskich łatwo sprzedanych za gotówkę na wszystkich rynkach Euro-

Powyższe plany finansowe Baranowskiego stały się — nie ulega dziś wątpliwości — podstawą całej gospodarki finansowej francuskiego Rządu Narodowego nazajutrz po podpisaniu pokoju i uśmierzeniu Komuny.

Na tym więc projekcie Polaka minister skarbu oparł swój Syndykat bankierów francuskich i cudzoziemskich, pozwalający na wypuszczenie pierwszej 2-miliardowej pożyczki, która pokryta została wielokrotnie. Jego następcą, minister de Goulard, posłużył się podobnym systemem arbitrażowym dla wypuszczenia drugiej 3-miliardowej pożyczki pokrytej 14-krotnie. Pożyczki te ocalały Francje.

Rzecz charakterystyczna i dla owych czasów znamienna, Baranowski poza listami potwierdzającymi odbiór swoich projektów, nigdy nie otrzymał żadnego wyrazu wdzięczności za usługę, jaką oddał Francji w tych tragicznych dla niej chwilach. Byłoby ciekawą rzeczą dla historyka ekonomii zbadać szczegółowo dzieje wprowadzenia w życie planów Baranowskiego, a dla historyka politycznego dzieje przyczyn, które wpłynęły na owo świadome zatarcie zasługi polskiego uchodźcy. Czy zagrały tu osobiste ambicje pewnych ministrów rządu Adolfa Thiersa, pragnących zainkasować na swoje konto projekty Polaka i płynącą stąd sławę, czy raczej zagrały tu jakieś intrzygi polityczne, które w tym czasie z wielką siłą wystąpiły w kierunku zerwania więzi łączącej Emigrację polską z krajem azylu? Trudno na to odpowiedzieć bez specjalnego badania w świetle źródeł archiwalnych.

Baranowski, złamany nieszczęściami Polski i osobistą niedolą, opuścił Francję w 1872 r. nie doczekawszy się mimo starań ani wdzięczności ani uznania. Jedyną rekompensatą stało się to, że dla upamiętnienia swego czynu mógł złożyć oryginalne akta sprawy w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie, — a kopię tych dokumentów w Muzeum Rapperswyłskim w Szwajcarii. Spis tych zdeponowanych dokumentów ogłosił drukiem jako broszurę (Paryż, 1886 r., str. 8 in-4o) dwa lata przed zgonem. Zmarł w Londynie w 1888 r.

Czyn jego zapisał się anonimowo w dziejach Francji nowożytniej, jak tyle innych polskich zasług.

Jan WĘDROWIEC

DODATEK LITERACKO - NAUKOWY „SYRENY” NALEŻY ZBIERAĆ I PRZECHOWYWAĆ. JEST ON JUŻ DZIS POSZUKIWANĄ RZADKością.



# SOVIETICA

Dokończenie ze str. 1-szej

kladnie zaplanowany w Sowietach. Można zaryzykować twierdzenie, że w tym zakresie lądowanie wojsk anglosaskich w Libanie i Jordanii jest bez większego znaczenia. Znaczenie to leży na daleko szerszej płaszczyźnie.

Fakt tego lądowania podważał legendę absolutnej przewagi militarnej Sowietów na zasadzie Spytnika i długodystansowych rakiet. Legenda ta była uprzedzona propagandą z Moskwy; w cieniu tej legendy Nasser mógł rozwijać swoją działalność w świecie arabskim z pewnym poczuciem bezpieczeństwa. Aksjomat sowieckiej absolutnej przewagi militarnej wszedł już do najnowszego wydania komunistycznego katechizmu i był podstawą sowieckiej polityki zagranicznej „z pozycji siły”, jaką Chruszczow usiłował realizować po wypuszczeniu Spytnika Nr 1. Na tle tej nowej polityki sowieckiej, wypierającej dawną politykę „koegzystencji” — lądowanie wojsk anglo-amerykańskich na Bliskich Wschodzie było wyzwaniem, było skutecznym obaleniem wersji o niezwykłej żalności Sowietów. Ta „niezwykłość” musiała polegać na bluffie, skoro Amerykanie najspokojniej wykonywują dużą operację wojskową, skierowaną pośrednio przeciw sowieckim interesom (co sama Moskwa przyznaje), zawierającą ryzyko wybuchu 3-jej wojny światowej. Sowiety nie zdobywają się na inną reakcję, niż protesty — a w końcu proponują rozmowy na sprorne tematy na najwyższym poziomie na swoich własnych warunkach, które zostają przez Zachód nieprzyjęte. Tak wygląda przebieg faktów, a obrazu tego nie powinien mieć dramatyczny posmak wystąpienia Chruszczowa przeciw operacji libańsko-jordańskiej. Nikt zorientowany politycznie nie uwiaryczy w to, że Sowiety zrezygnowałyby z pewnego zwycięstwa nad Zachodem, gwarantowanego przez ich przewagę militarną, z powodu miłości do ludzkości i chęci oszczędzenia krwi i dorobku świata kapitalistycznego. Skoro Sowiety nie wykorzystają rzeczywiście prowokacyjnej operacji Zachodu na Bliskim Wschodzie dla przyspieszenia „swego zwycięstwa” — znaczy to może tylko jedno. Sowiety nie mają tej przewagi militarnej, którą same sobie przypisują. Skoro Sowiety same dały sygnał do odprężenia przez inicjatywę do specjalnych rokowań — znaczy to, że nie chcą ani wojny, ani dalszego zaostrzenia sytuacji. W świecie arabskim będzie to — służnie czy nieślusnie rozumiane jako słabość, nie siła Sowietów. Jest to strata prestiżowa trudna do naprawienia nawet przez krasomówstwo Chruszczowa i panikerstwa pewnych grup na Zachodzie, szczególnie w Anglii.

Legendzie o niezwykłości i przewadze sił zbrojnych Sowietów nowy cios zadał raid amerykańskiej łodzi podwodnej „Nautilus” o napędzie atomowym i uzbrojonej w rakiety o zasięgu 2.500 km., raid zrobiony pod skorupą lodową biegnąca północnego licząca tysiące kilometrów. Jest to sensacja w dziedzinie nowoczesnej strategii, nie ustępująca Spytnikowi. Sowiety uważały północne brzegi Azji i środkową Syberię za obszar dotychczas nieosiągalny dla broni nowoczesnych przeciwnika. W tej zonie powstał sowiecki przemyśle atomowy i zbrojeniowy, tu miały miejsce eksperymenty z bronią atomową i wodorową, tu prawdopodobnie musi być uproszczona większość wyrzutni i baz dla długodystansowych rakiet. W tej zonie Sowiety inwestują w ciągu ostatnich lat setki miliardów rubli na budowę nowych ośrodków przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego. Cały ten system gigantów przemysłowych jest transportowo związany z transsyberyjską linią kolejową, stanowiącą kręgosłup komunikacyjny azjatyckiej części bloku wschodniego. Można nie spodziewanego pojawienia się kilku Nautilusów wprost spod nieprzeniknionej dla żadnej obserwacji skorupy lodowej tuż przy brzegach Północnej Syberii stawia bezpieczeństwo całej tej gigantycznej, głównej bazy sił zbrojnych Sowietów pod znakiem zapytania. Linia transsyberyjska dostaje się w zasięg pocisków raketowych „na 2.500 km. co do których wiadomo, że USA je posiada i wyrabia masowo. Przewaga, jaką Sowiety zdobyły sobie przez większe zaawansowanie w dziedzinie rakiet długodystansowych i

Sputnika — została taktycznie skompensowana — i owoce pierwszeństwa Spytnika odebrane Sowietom. Równowaga militarna zachwiana rok temu przez Spytnika została tak dobrze jak przywrócona. W Moskwie, jak się wydaje, zrozumiano i należyście oceniono strategiczne znaczenie wyczynu Nautilusa. Cierpkie komentarze i krytyka amerykańskich uczonych, oprowadzonych przez demona militarysty, jakie można czytać w prasie sowieckiej — a przede wszystkim ich lakoniczność — świadczą o tym „najlepiej”. Moskwa wydaje się szczerze zmartwiona coraz większym zagrożeniem pokonanej przez nowe postępy w dziedzinie nowoczesnej broni i taktyki — zrobione przez przeciwnika.

Ale te sukcesy Zachodu leżą raczej w dziedzinie strategii światowej i mają o tyle znaczenie, że oddają widmo wielkiej wojny i kapitulacji Zachodu wobec drastycznej przewagi Sowietów. Dla właściwego frontu i dla tej zimnej wojny, która się toczy, i w której Zachód ciągle przegrywa — znaczą one niewiele. Sowiety posiadają światową organizację dla wykonywania polityczno-rewolucyjnej agresji, której Zachód nie posiada. Zachód jest w dalszym ciągu na tej płaszczyźnie walki bezbronny i nie nie zapowiada, aby ta sytuacja „miała się zmienić. Prawda leży w tym, że Sowiety nie chcą wojny nie tylko dlatego, że nie mają przewagi militarnej, ale głównie dlatego, że nie mają zamiaru zdobywać świata militarnie. Militarnie — to znaczy w drodze wojny atomowej. Sowiety nie interesują się zdobywaniem ruin. Daleko korzystniejszą jest opanować cały wolny świat, nietknięty i bogaty, za pomocą komunistycznej agresji, rewolucyjno-politycznej. Broń ta okazała się szczególnie skuteczną na Bliskim Wschodzie. W Persji niektóre szczypty przyrzadzają kielbasę w następujący sposób: głodzi się i wychudza do ostateczności psa — potem daje mu się tyle siekanego mięsa do żarcia, ile może pochłonąć. Psa się potem zabija i kielbasa jest gotowa. Ten pies — to Nasser, a Moskwa ma zamiar jeść kielbasę, jeśli nie zaraz to za 5-10 lat.

Sowiecki obszar wpływów i kontroli rozszerza się na tej samej zasadzie, co wrzód rakowy, przez rozprzestrzenianie się. Przerzuca na enklawy się mniej udają, jak np. ma to miejsce z Albanią, która więcej kosztuje Moskwę niż daje pożytku. Dlatego Sowiety zawsze dążą do posiadania wspólnej granicy z obszarem przeznaczonym na wchłonięcie. Tym obszarem jest teraz Republika Arabska. Sowiecka organizacja zagraniczna działa teraz na tym obszarze z bazy w Kairze. Jest to niewygodne, bazę tę kontroluje Nasser i patrzy Sowietom na palce. Uzyskanie wspólnej granicy z obszarem republiki Nassera przybliżyła rewolucja w Iraku. Kraj ten jest oddzielony od południowej granicy Kaukazu przez obszar północno-wschodniej Persji, który już w r. 1946-7 stanowią azerbejdżkańską republikę ludową ze stolicą w Tabryzie. Miasto to jest połączone linią kolejową z siecią ZSSR, Tabryz leży zaledwie o 200 km. od miasta Erbil w Iraku, połączonego koleją z Syrią i z Zatoką Perską w Basrach. Mimo górskiego terenu wybudowanie kolei łączącej Erbil z Tabryzem nie jest żadną sztuką.

Sowiety mają umowę z Persją, na mocy której mogą wprowadzić swoje wojska na to terytorium Persji, o ile uznają się za zagrożone. Fakt zagrożenia określa Moskwa jednostronnie. Sowiety mogą zatem całkiem legalnie, w sensie prawa międzynarodowego, wprowadzić swe wojska na obszar Tabryza, bez obawy konfliktu wojennego w większej skali. Ze wstępy milujący Marksa i Lenina Kurdowie i czciciele ognia tworzą na tym obszarze nową republikę ludową — nie ulega wątpliwości. Wspólna granica tej nowej republiki z Irakiem — będzie de facto wspólną granicą Sowietów z obszarem arabskim, granicą przez którą sowiecka ekspansja będzie mogła być kontynuowana bez żadnej kontroli.

Wydaje się rzeczka więcej niż pewna, że gdyby wojska anglo-amerykańskie próbowały obalić nowy rząd rewolucyjny w Iraku — Sowiety, na zasadzie umowy z Persją, zajęłyby obszar Azerbejdżanu i uzyskały wspólną granicę z Irakiem. Ten sens miały

wielkie koncentracje armii sowieckiej na Kaukazie i w Turkestanie pod pretekstem manewrów wzdłuż północnej granicy Persji. Po prostu uniemożliwiły one kontrrewolucję w Iraku z pomocą Zachodu, bez ryzyka zajęcia przez Sowiety perskiego Azerbejdżanu.

Ale i tak los perskiego Azerbejdżanu wyda się być przesądzony. Kurdowie na tym obszarze są już uzbrojeni po zęby i przygotowani do roli wojowników o wolność. Broń dostarczył im w r. 1954 Tito, sprzedając stare uzbrojenie po otrzymaniu nowego amerykańskiego. Kryptokomunistyczna partia Tudeh w Persji zdradza coraz większą aktywność, a propaganda sowiecka w narzeczach kurdyjskich ze stacji radiowej w Erywaniu została ostatnio powzornie zintensyfikowana. Co się odwiecze to nie uciecze — jest obecnie hasłem polityki sowieckiej na Bliskim Wschodzie. T. Norwid

## Nowy problem — Francuska Afryka Czarna

Dokończenie ze str. 1-szej

stety ta konstytucja nie zdefiniowała, co jest Unia i po dziś dzień pojęcie to jest dość mgliste, bo nie jest to federacja, ale nie jest też państwo jednolite.

W myśl tej konstytucji wszystkie terytoria i departamenty zamorskie są reprezentowane w parlamencie francuskim w Paryżu, co nie oznacza jednak, że wszyscy murzyni otrzymali prawo głosowania, czemu zresztą nie należy się dziwić ze względu na brak jakiegokolwiek uświadomienia politycznego w wielu szczytach i plemionach. Anglicy wprowadzając głosowanie pośrednie — Francuzi natomiast nie mają zbyt wielkiego nabożeństwa do tego systemu. Dali więc prawo głosowania urzędnikom, pracownikom różnych firm, byłym żołnierzom, właścicielom nieruchomości, kupcom, członkom syndykatów, posiadaczom prawa polowania, prawa jazdy itd.

Gdy przed ostatnią wojną Afryka Czarna nie stanowiła poważniejszego problemu politycznego, to po wojnie, pod wpływem potężnego prądu w innych krajach, zaczął się rodzić młody nacjonalizm murzyński. Wykształcone w europejskich szkołach i wyrobione przy udziale w życiu politycznym, społecznym i syndykalnym elity, zaczęły tworzyć własne organizacje polityczne i, jak gdzie indziej, walczyć początkowo o pewne ograniczone prawa, by stopniowo dojść do rewindykowania nawet niepodległości dla swoich „terytoriów”.

W roku 1947 rewindykacje te przybrały poważniejsze rozmiary na Madagaskarze, gdzie skończyły się na aresztowaniu deputowanych z tej wyspy. Na kontynencie afrykańskim ruchy polityczne narodziły się najpierw w Senegalu, gdzie kierują nimi jedna z czołowych postaci elity murzyńskiej, Leopold Sedar Senghor, a następnie na Wybrzeżu Kości Słoniowej, pod kierownictwem lekarza Feliksa Houphoua Boigny (obecnie ministra rządu gen. de Gaulle'a), który szybko tworzy zasadnicze ugrupowanie polityczne „Zgromadzenie Demokratyczne Afrykańskie” (Rassemblement Démocratique Africain), stanowiące do dziś najsilniejszą partię.

Początkowo rewindykacje polityczne ograniczają się do żądań autonomii wewnętrznej dla „terytoriów” i Francuzi, zaangażowani całkowicie w Algierze, przyznają ją ustawą z 23 czerwca 1956 roku.

## WILNIANIE

Dokończenie ze str. 1-szej

Teraz, półtora wieku później, do ziemi Mickiewicza dotarła nowa pieśń i legenda. Pieśń o tysiącu żołnierzach polskich, którzy polegali pod stawym kłasztorem, żołnierz, wśród których nie brakowało synów Wileńszczyzny, Wołynia i Podola. Z legendą łączy się wiara, że pozostali a okryci sławą tułacze do ziemi ojczystej wrócą. Jakżeby więc piosenka mogła nie interesować i nie wzruszać Wilnian?

Ale chodzi nie tylko o piosenkę. Tenże B. Drodzowski przyznał w następnej korespondencji, że w Wilnie sprzedaje się ogromne masy książek polskich. W księgarni do której zaszedłem, wokół stoiska książki polskiej „nieustannie tłoczono było i głośno”. Wielkim popytem cieszyły się np. kalendarze polskie.

A gdyby tak jeszcze okupanci zezwolili na sprowadzenie nie tylko polskiej literatury 19-go wieku, lecz także różnych „niebłagonadiożnych” książek z emigracji!!

Podobnie jest w Brześciu. J. Solecki pisał w „Sztandarze Młodych”, że podczas „Dni Kultury Polskiej” w kinach furorę robił polski film, a w księgarni „polskie książki szły jak woda”. Ów korespondent pisał: „Poszedłem do kina. I tu moje patriotyczne serce wzbrało dumą. Tym, co najbardziej podobało się publiczności, był reportaż z pokazu mody zorganizowany w Moskwie przez warszawską „Ewę”... A w ogóle Polska i jej sprawy były cały czas strasznie blisko. Nasze utwory i piosenki słyszałem w kinie, na stadionie, przez radio, megafony — po polsku, białorusku i rosyjsku...”

Podobne wzruszenia budzą kontakty z Warszawą w innych częściach wschodniej Polski. Ludzie pamiętają, tęsknią i czekają. Nam, w wolnym świecie, nie godzi się o nich zapomnieć. (LWIL)

BILETY z POLSKI do FRANCJI

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODROZY

“EUROPA”

21 lat istnienia

46. rue de Rivoli, PARIS (4<sup>e</sup>)

TELEFON: Archives 21-21  
Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau)

Dyrekcja: Henryk Cywiński, b.długoletni Dyr. Pol. Biura Podr., Lublin

BILETY: Kolejowe — Okrętowe — Lotnicze — na cały świat (Po cenach oficjalnych)

Codziennie odjazdy (indywidualne) —  
Rezerwacja miejsc zwykłych i „Wagons-Lits”  
Załatwienie wiz transzytowych Aller-Retour w 2 dniach

BRUXELLES Podróże indywidualne i grupowe

LOURDES Wyjazdy indywidualne pociągiem lub autokarem

Biurowie w którym mówi i pisze się po polsku.

## Nowy problem — Francuska Afryka Czarna

Ta zaimprovizowana ustawa, bardzo niedoskonała, jest jednak wielkim krokiem na drodze ewolucji Afryki Czarnej, która nagle z administracji kolonialnej i prymitywnego ustroju plemiennego przechodzi do systemu parlamentarnego.

Każde „terytorium” Afryki Zachodniej i Równikowej (razem jest ich 12) posiada wybrane Zgromadzenie, które z kolei wybiera Radę Rządową, znajdującą się pod przewodnictwem premiera. Jest to właściwie gabinet, który może być obalony przez votum nieufności Zgromadzenia. Gubernator francuski odgrywa w tym ustroju rolę prezydenta państwa jeżeli chodzi o sprawy oddane kompetencji Zgromadzenia, a wysokiego komisarza w odniesieniu do zagadnień zastrzeżonych dla Francji (obrona, ekonomia i waluta, dyplomacja, komunikacja i telekomunikacja na dalekiej odległości, sądownictwo sążące z prawa francuskiego, policja sądowa i inspekcja pracy). Teoretycznie terytoria kontrolują i te zagadnienia, bo ich przedstawiciele zasiadają w parlamencie w Paryżu — jest to więc ustrój dość skomplikowany.

Ale daleko poważniejsze komplikacje okazały się ze strony praktycznej. Terytoria są zgrupowane w dwie federacje — Afrykę Zachodnią Francuską i Afrykę Równikową. Na ich czele stoi gubernator generalny, posiadający obok siebie Wielką Radę, którą zachował dość duże kompetencje administracyjne, ale bardzo nikiłe polityczne, które przejęły terytoria. Tak obie Federacje, jak i poszczególne terytoria są sztucznym tworem kolonizatora, powstałym bez żadnej troski o czynnik ekonomiczny, a nawet etnograficzny. Niektóre granice dzielą poszczególne plemiona, nie mówiąc już o ignorowaniu pewnej naturalnej struktury ekonomicznej. Gdy te terytoria były niższym szczeblem administracyjnym w ramach kolonialnej federacji, to nie odczuwano trudności, które nagłe teraz powstają.

Oczywiście niektóre z nich nie mogą samodzielnie istnieć bez poważnych subsydiów ze strony Federacji. Te znowu muszą apelować do Francji, którą nagle ta autonomia zaczyna bardzo drogo kosztować. Z drugiej strony tych 12 młodych parlamentów i rządów wprowadza dość poważne zamieszanie, bo każdy z nich zaczyna bronić własnych interesów i wpadać w konflikt z sąsiadami. Jedne terytoria zmieniają całkowicie swoje taryfy celne, inne zaczynają pobierać wysokie opłaty transzytowe za towary sąsiadów, jeszcze inne w ogóle nie mają kadr do administrowania swego obszaru.

Przywódcy polityczni afrykańscy widząc ten stan rzeczy, (niektórzy zresztą przepowiedzieli go, jak L. Sanghor, który ten system autonomii terytoriów nazwał „bałkanizacją” Afryki czarnej) rzucają koncepcję restrykcyjnego przegrupowania terytorialnego i stworzenia 3-4 całkowicie nowych organizmów państwowych.

Z drugiej strony potężniejszą głosem domagającą się od Francji całkowitej niepodległości. Ostatnio zwolany kongres nowej „Partii Przegrupowania Afrykańskiego”, w Conotou (koniec lipca) stanął bezkompromisowo przy tej tejrta.

## Inwazja Formozy?

W związku chyba z prowadzoną przez Kreml „ofensywą pokoju” — wierny jej sojusznik, czerwony Pakin, wznowił akcje wojskową przeciw Chinom Narodowym.

W pobliżu wyspek Matsu, położonej pomiędzy Formozą a lądem azjatyckim, pojawiły się cztery komunistyczne kanonierki. Ciężkie baterie nabrzeżne otworzyły ogień, a równocześnie na spotkanie wyruszyły okręty floty Czang-Kai-szeka. Okręty komunistyczne w nieładzie wycofały się w kierunku stałego lądu; jeden z nich prawdopodobnie poszedł na dno.

Nazajutrz artyleria komunistyczna otworzyła ogień na wyspy Tatan i Quemoj, wystrzelując 41 pocisków dużego kalibru. Równocześnie pojawiły się na niebie cztery MIG-1, które jednak zniknęły z chwilą wystartowania samolotów myśliwskich Chin Narodowych.

Po jednodniowej przerwie, nad Matsu i Quemoj pojawiło się 15 MIG-ów, podczas gdy 27 tegoż typu aparatów

tezie, podczas gdy jeszcze zeszłoroczny kongres w Bamako innej czołowej partii („Zgromadzenie Demokratyczne Afrykańskie”) głosił koncepcję wspólnoty francusko-afrykańskiej. Kongres w Conotou przyjął nawet tezę Stanów Zjednoczonych Afryki, obejmujących wszystkie dawne kolonie, nie tylko francuskie.

Natomiast ostatnio dziwne przemiany zaczynają się manifestować we Francji. Do opinii publicznej, zmęczonej ciągłą inflacją i wysokimi kosztami życia, dochodzi fakt, że ta Afryka czarna zaczyna coraz więcej Francję kosztować i że te koszty nie będą maleć. Z drugiej strony Francuzi zaczynają mieć dosyć ciągłego wtykania mu jego „kolonializm” i oto coraz więcej poważnych głosów zaczyna wypowiadać się za przyznaniem tej czarnej Afryce niepodległości i całkowitego wycofania się z tej historii. Ktoś nazwał to „prawicowym antykolonializmem”.

Rząd generała de Gaulle stanął rzezywiście wobec nowego i skomplikowanego problemu.

Marian CZARNECKI

## Prowokacja skończyła się fiaskiem

Dokończenie ze str. 1-szej

Jednym z takich dowodów jest fakt, iż nakazał on specjalne mody pokójne po znieważeniu przez Bezpiekę klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie. Odbijają się one w wszystkich kościołach całego Kraju przy ogromnym udziale wiernych, a szczególną wymowę miały w dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowstąpienia Marii Panny, kiedy na Jasną Górę ścignęły setki tysięcy pielgrzymów, z których znaczna część całą drogę przebyła bos.

Przykład Premysa, odważnie przeciwstawiającego się zakusom komunistów, podnosi na duchu cały naród, a duchowieństwo pobudza do nasładowania. Tak, na przykład, zwykły proboszcz wiejski, ks. Andrzej Janowski, nie zawahał się wytoczyć sprawę sądową o znieważenie komunistycznemu potentatowi, redaktorowi naczelnemu „Sztandaru Młodych”, z powodu wydrukowania artykułu pod tytułem „Spadkobiercy inkwizycji”.

Podobnego wypadku w dziejach Polski „ludowej” jeszcze nie było. Rzec jasna, sąd sprawy w ogóle nie rozpatrzył, zastaniając się swą „niekompetencją” lecz sam fakt wniesienia sprawy wskazuje, iż Kościół nie myśli ograniczać się do biernego oporu, lecz czuwać za sobą poparcie całego społeczeństwa, widzącego w nim najczynniejszy ośrodek walki z marksizmem-leninizmem, przechodzi do obrony czynnej.

Ze zaś w stosunku reżymu do Kościoła nie się mimo sławnego „października” nie zmieniło, dowodzi w sposób aż nadto jaskrawy okoliczność, iż „rewizja” w klasztorze Jasnogórskim przeprowadził za Gomułki, ten sam pułkownik Bezpieki, Morawski, który w 1953 roku aresztował, za Bięca, kardynała Wyszyńskiego!

## LISTY DO REDAKCJI

### CO MYŚLĄ ROBOTNICZY

Szanowny Panie Redaktorze,  
Czas nam przynosi różne nowości. Chciałbym podzielić się tym, co myślą robotnicy o różnych konferencjach i obradach „na wysokim szczeblu”.

W kantine robotniczej, do której uczęszczam, zbierają się różni ludzie; są oprócz Francuzów Polacy, Ukraińcy, Bułgarzy, Czesi, Słowacy i ostatnio Węgrzy.

Otóż sądzą oni, że międzywanu Zachodu, ludzie, postawieni na wysokim szczeblu, aby bronić wolności i pokoju — nie powinni schodzić na najniższy szczebel i konferować jak równi z równymi z ludźmi, obryzganymi krwią własnych ziomków i podbitych ludów.

Ze powinni oni ponadto pamiętać, iż konferują z wiernymi wykonawcami testamentu Lenina, który wyraźnie powiedział, iż współpraca z przedstawicielami świata kapitalistycznego ma się upodobnić do współpracy powroza z wisielcem. I że gdyby reprezentanci Sowietów mogli, to by z nimi wszy-

stkami postąpili tak, jak z Nagym — pomimo danego słowa honoru.

Robotnicy — Ukraińcy głoszą to o swoim ziomku Chruszczowie mówiąc kolegom-Francuzom. Czy i my nie powinniśmy ostrzegać tych, którzy schodzą na najniższy szczebel, i przypominać im, że Polska, kraj aliancki, ma takie same prawo do wolności, jak Francja, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania!

A możeby tak Pan Wydawca zamist nastawiać przeciw gen. Andersowi i „sanacji” zajął się przedstawieniem rzeczywistej sytuacji sprawy polskiej? Podczas gdy robotnicy-Ukraińcy mają tyle argumentów, że każdego francuskiego robotnika-komunistę zmuszają do milczenia, czytelniczy Pana Wydawcy mają argumenty jedynie przeciw gen. Andersowi i sanacji; w dodatku — nieuzasadnione i na niczym nie oparte.

Byłby najwyższy czas skończyć z tym partyjnictwem i zacząć pracować razem dla dobra narodu!

Jan PALICHLER



# 14-lecie walk 1-ej Dyw. Panczernej w Normandii

## Uroczystości na cmentarzu w Langannerie

10 sierpnia na cmentarzu 'wojennym' 1 Dywizji Panczernej w Langannerie-Urville w Normandii odbyła się podniosła uroczystość polsko-francuska ku uczczeniu pamięci poległych tam w roku 1944 żołnierzy polskich.

Cmentarz ten leży niespełna 20 km. na południe od Caen przy drodze Nr 158 Caen - Falaise. Cztery lata temu odsłonięto na nim pomnik, ufundowany ze składek Polaków i Francuzów, a miejscowe koło SPK w Potigny nie szczędzi trudów i wysiłków, by cmentarz był należycie utrzymany, a uroczystości na nim godnie obchodzone. Rezultaty tych wysiłków widać, wszystkie groby są obsadzone kwiatami, trawa starannie przyszyta, teren schludny i czysty. Jest to ważne, bo na tej drodze do Falaise panuje w lecie duży ruch samochodowy i cmentarz rzuca się natychmiast w oczy. Wielu turystów zatrzymuje się i ogląda go. Nie jest on całkowicie wykończony, bo brak ogrodzenia i odpowiedniego wejścia. Jednak polsko-francuski komitet opieki nad nim nie skończył swej misji z chwilą odsłonięcia pomnika i w tym roku rozpoczęła nową kampanię zbiórki pieniędzy na ostateczne doprowadzenie cmentarza do porządku.

Tegoroczna 'uroczystość rozpoczęła się polową mszą św., odprawioną przez ks. Alfonsa Stope, b. kapelana 10 p. Dragonów. Asystowało jej ponad 50 osób, w tym wielu Francuzów. 2 autobusy przybyły spod Paryża. Przy ołtarzu stanęło 37 sztandarów, w tym 21 francuskich i 1 belgijski. Z osobistości francuskich przybył dyrektor gabinetu prefekta departamentowego Calvados p. de Caumont, rodem z Abbeville, gdzie był świadkiem uwolnienia tego miasta przez 1 Dyw. Pancerną. Płk. de Kersauzon, reprezentujący władze wojskowe, który w czasie ostatniej wojny był w bliskim kontakcie z naszą Brygadą Karpacką na Srodkowym Wschodzie i z 2-gim Korpusem we Włoszech, p. Leonard Gil wiceprzewodniczący rady generalnej departamentu i przewodniczący Komitetu Opieki nad Cmentarzem, oddany przyjaciel Polaków. Przybyło wielu radnych departamentalnych i miejskich, kilkunastu merów z gmin uwolnionych przez Dywizję, przedstawiciele wielu związków kombatanckich, konsul belgijski itd.

W czasie mszy śpiewał miejscowy chór polski, kierowany przez ks. Pajusa, proboszcza parafii polskiej Potigny, a obok ołtarza stanęła liczna i malownicza grupa dzieci i młodzieży w strojach ludowych.

Po mszy św. piękne kazanie wygłosił ks. Stopa, biorąc za główny temat

TROYES. — Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojsk. Polskich zawiadamia, że zebranie miesięczne odbędzie się w sobotę dn. 23 sierpnia br. o g. 20.30 w lokalu Koła przy ul. 18, Neuve des Charmilles. O jak najliczniejszej przybycie wszystkich prosi

Zarząd

ofiare, którą złożyli polegli na ołtarzu miłości Boga i Ojczyzny. Przemówienia rozpoczął p. Barylak, prezes Koła SPK Potigny, witając obecnych i dziękując im za przybycie. Po nim zabrał głos prezes SPK we Francji M. Czarniecki; w części francuskiej przemówienia podkreślił znaczenie walk polskich o wolność, a w polskiej nawiązał do targnięcia się reżymu na Jasną Górę.

Przedstawiciel kombatanatów 'francuskich', p. Mabire, wyraził uznanie dla bohaterstwa żołnierza polskiego. Pułkownik de Kersauzon wspominał walki jednostek polskich, z którymi się zetknął i zakończył: „Zawsze i wszędzie będziecie mieli przyjaźń Armii Francuskiej”. Przedstawiciel prefekta, p. de Caumont, zamknął przemówienia pięknymi słowami o przyjaźni polsko-francuskiej i życzeniami, by te ideały, za które walczyli tak żołnierze polscy jak i Francuzi, ostatecznie zatriumfowały.

Po uroczystości na cmentarzu mała delegacja Polaków złożyła wieniec na grobie p. Riout, zasłużonego przyjaciela i opiekuna kolonii polskiej w Potigny, który w wielkiej mierze przyczynił się do powstania pomnika.

Program zakończył koleżeńki obiad w Potigny, w czasie którego omówiono plan kampanii dokończenia planowanych na cmentarzu prac.

Generał Władysław Anders, z okazji tej uroczystości, skierował poniższy list do kol. prezesa Barylaka:

**Panie Prezese,**  
Dziękuję bardzo za zawiadomienie i zaproszenie na obchód 14-tej rocznicy bitwy pod Falaise-Chambois.

Nie mogąc niestety w tym czasie opuścić Londynu, proszę o przekazanie wszystkim zebranym Kolegom-Zołnierzom moich najlepszych żołnierskich i serdecznych życzeń osobistych.

Narastające w różnych częściach świata wydarzenia międzynarodowe wskazują niemiarkownie starcie interesów świata wolnego z światem agresji i wywrotu komunistyczno-sowieckiego. Zwycięstwo świata wolnego i kultury chrześcijańskiej będzie naszym zwycięstwem.

Pełna chwyla pamięć o zwycięskiej bitwie 1. Dywizji Panczernej pod Falaise-Chambois niech stanie się niewygasłym źródłem naszej gotowości do pracy i najwyższych poświęceń dla sprawy wolności Polski.

W. ANDERS

## ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W PARYŻU

W 38 rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, podobnie jak we wszystkich wielkich polskich skupiskach na emigracji, Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny zorganizowała w Paryżu w dniu 15 sierpnia, uroczysty obchód Święta Żołnierza Polskiego. O godzinie 11 odbyło się w Kościele Polskim nabożeństwo za żołnierzy poległych na polu chwały w walce o wolność Polski. W czasie nabożeństwa piękne i wzruszające kazanie o okolicznościach wygłosił ks. red. Tokarek, a pieśni religijne odpiewali: sławny artysta Paweł Prokopien i tenor opery bydgoskiej Stanisław Izela. Na nabożeństwo przybyli przedstawiciele organizacji społecznych, kombatanckich i politycznych z p. Prezesem Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji na czele. Dookoła ołtarza ustawiono 10 pocztów sztandarowych.

O godzinie 18.30 tradycyjnym zwyczajem w imieniu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny złożono piękny wieniec kwiatów biało-czerwonych na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym, w obecności delegacji i sztandarów polskich, francuskich, amerykańskich i angielskich.

W bieżącym roku manifestacji tej przewodniczył admirał Unrug w asyście prezesa Polskiego Związku Inwalidów we Francji Jagiellowicza i prezesa Koła Potigny SPK Barylaka. W tej pięknej uroczystości oprócz Polonii z Paryża i okolicy, uczestniczyła gromada Paryżan i turystów z całego świata, oraz specjalnie na ten cel przybyłe wycieczki z północnej Francji pod przewodnictwem prezesa Federacji P.O.O. Kędzi i zasłużonego

skarbnika Felisiaka, wiceprezesa Zw. Rez. i b. Wojsk. i prezesa Koła tej organizacji w Libercourt Romanowskiego, z Hayange pod przewodnictwem prezesa Zw. Rez. i b. Wojsk. Rzepy, z Normandii pod przewodnictwem prezesa Barylaka.

Wieczorem w Domu Kombatananta odbyła się w miłym nastroju zabawa żołnierska.

Stroną organizacyjną tej manifestacji z ramienia Federacji POO zajęło się SPK we Francji.

## Zjazd Ułanów Jazłowieckich

W Londynie odbyło się, we własnym domu Ułanów Jazłowieckich, doroczne święto Pułku, połączone z walnym zebraniem Koła pułkowego.

W sobotę 19 lipca wieczorem zebrano się spora liczba Jazłowiaków i wielu zaproszonych gości; było miło i gwaro, a wspomnieniom z minionych dni służby żołnierskiej nie było końca. Wspominano dawne czasy Kubania, Jazłowca, Coetquidan, Szkocji, Anglii, Walii i nie zapomniano o kochanym Lwowie.

Wśród gości znajdowali się generał Władysław Anders, generał Bór-Komorowski i wielu innych drogie sercu ułanów dowódców.

Wieczór wypadł doskonale i pozostał na długo w pamięci uczestników.

W niedzielę rano w Hospicjum św. Stanisława odbyła się msza św. na intencję Pułku i zmarłych ułanów. Następnie przystąpiono do obrad.

Walne zebranie Koła otworzył, krótkim żołnierskim przemówieniem, pułkownik Pliński. Przewodniczącym zebrania wybrano przez akklamację pułkownika Starnawskiego, asesorami chorążego Wójnickiego ze Szkocji i st. wachmistrza Lesiuk-Szczapę z Francji;

# «Wydaliśmy wojnę bierności i zniechęceniu»

## ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

Święto Żołnierza, które zostało ustanowione w rocznicę historycznego zwycięstwa nad armiami bolszewickimi w roku 1920 pod Warszawą, jako otoczony grobowym milczeniem przez komunistyczny reżym w Kraju, tym ważniejsze i droższe musi być wolnym Polakom na emigracji. Stowarzyszenie Polskich Kombatanatów więc, rok w rok we wszystkich swoich ośrodkach emigracyjnego rozsiedlenia, na mniejszą lub większą skalę, lecz z tymi samymi myślami i napięciem uczuć, urządziło masowe obchody celem uczczenia rocznicy wielkiego triumfu polskiego oręża.

Tegoroczna Akademia Święta Żołnierza odbyła się w Londynie dnia 15-go sierpnia w Ognisku Polskim. Pomimo że był to dzień powszedni salę wypełniła szczerze publiczność, wśród której zobaczyliśmy czołowych, wojskowych i cywilnych przedstawicieli społeczności polskiej w Londynie z gen. W. Andersem na czele. Ponadto, jak coraz częściej na obchodach naszych, uwijały się gromadki dzieci w uroczystych, narodowych strojach, jako przyszłych aktorów jednego z punktów programu.

Imieniem organizatorów zagał Akademii p. H. Zabielski, który podkreślił na wstępie doniosłe znaczenie narodowych rocznic. Mają one ważny cel uświadamiania — zwłaszcza młodzieży — istotnych momentów dziejowych historii narodowej, która w Kraju jest zniekształcona w duchu doktryny komunistycznej i służalstwa wobec Moskwy, a w szkołach zagranicznych z natury rzeczy zaniędywana. Rocznicę tę ponadto, mówił, winny być fragmentem naszej wojny, wydanej bierności, apatii i zniechęceniu, które to nastroje ogarnęły ostatnio wiele kół emigracyjnego społeczeństwa. Nastroje te winniśmy przełamać i przypominać o

obowiązku narodowych, które niechaj każdy wyraża w swoim zakresie, popierając choćby tylko taką lub inną akcję organizacyjną, do której należy i której cele są mu najbliższe.

Z kolei obszernie przemówienie, na temat znaczenia Święta Żołnierza oraz jego wymowy w dzisiejszej sytuacji politycznej Polski, wygłosił gen. Kazimierz Głabisz. Zostało ono kiedyś ustanowione z okazji wielkiego zwycięstwa roku 1920, ale dziś przypomina nam również boje, klęski czy zwycięstwa drugiej wojny światowej. Tragiczną choć bohaterką kampanię wrześniową, a dalej walki żołnierza naszego na lądzie, morzu i w powietrzu, w Kraju i na obczyźnie przez dalsze lata wojny, przypomina boje lotnictwa i marynarki, bitwy na Monte Cassino i pod Arnheim, działania Armii Krajowej i Powstanie Warszawskie, cały, olbrzymi wysiłek zbrojny narodu w drugiej wojnie światowej.

Obecna sytuacja Polski, pozbawionej niepodległości i ujarzmionej przez komunistyczny imperializm, ze stanowiska międzynarodowego odstania jednak więcej nadziei, niż mogliśmy mieć w 1914 roku. Interesy polityczne nasze są bowiem bardziej zbieżne z interesami Zachodu, który jest bezpośrednio zagrożony tym samym imperializmem Moskwy, który narzucał nam swoją przemoc. Ponadto mocarstwa zachodnie posiadają dziś większą siłę oraz osiągnęły wyższy stan pogotowia wojennego. Wbrew rozmaitym technicznym osiągnięciom sowieckim, jak efektywne „sputniki”, poziom techniczny zdobyczy Zachodu jest wyższy, a na przykład amerykańskie łodzie podwodne o napędzie atomowym, które utworowały sobie drogę poprzez Ocean Północny pod lodami bieguna, mają ogromne znaczenie strategiczne i odbierają Sowietom dotychczasowe zabezpieczenie od dalekiej północy.

Dlatego też nie powinniśmy tracić nadziei i patrzeć jasno w przyszłość, winniśmy trwać na naszych pozycjach polityki niepodległościowej nie tylko dlatego, że „stara gwardia nie poddaje się”, ale dlatego, że możemy naszą wytrwałością przygotować przyszłe zwycięstwo.

Po znakomitym przemówieniu referenta, którego zebrani wysłuchali w skupieniu i nagrodzili uczuciowymi oklaskami, nastąpiła część artystyczna programu, na którą złożyła się deklamacja p. M. Kiernowskiego i wzruszający występ dzieci szkoły ojczyznej w Croydon pod Londynem, które wystąpiły w pięknej inscenizacji, poświęconej bitwie na Monte Cassino.

W. Z.

## LETNISKO W LES AGEUX POD PARYŻEM

Letnisko w Polskim Gimnazjum i Liceum Les Ageux jest czynne do końca sierpnia. We wrześniu natomiast wynajmuje się pokoje pojedyncze i rodzinne bez utrzymania w cenie po 200-300 franków dziennie.

Zgłoszenia na sierpień i wrzesień przyjmuje administrator p. Stanisław Berak, Les Ageux par Pont-Ste-Maxence (Oise).

## ZMIANA ADRESU

Uwaga, kombatanci! Niniejszym podaję do wiadomości wszystkich Kół b. Wojskowych oraz wszystkich Organizacji niepodległościowych zmianę adresu sekretarza 7-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojskowych. Od dnia dzisiejszego wszelką korespondencję dotyczącą sekretariatu tego Okręgu proszę przysyłać na adres następujący:

Bronisław Tudrej, Cité Belle-Roche, 4, Impasse des Bosquets, Merlebach (Moselle).

Sekretarz 7-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk.

## Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych (Extrait Orchitique KALEFLUID)

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

LABORATOIRE S. KALEFLUID (Export) 66, Bd Exelmans — PARIS (16) (V.P. 21.331)

## BIURO PRAWNIKA

doświadczony emigr. od 1924 we Francji MARIAN JAROSZYK Expert-Traducteur-Jure 34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9<sup>e</sup> Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Pisze z zezwoleniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KUPON ANGIELSKIEGO MATERIAŁU NA UBRANIE — 5.000 FR. GOTÓWKĄ — PRENUMERATY PISM — RYNGRAF SREBRNY Z MATKĄ BOSKĄ CZESTOCHOWSKĄ — KSIĄŻKI — PERFUMY WODĘ KOŁOSKĄ

wygrać można w

## KONKURSIE

ogłoszonym przez „LIBELLE”

Szczegóły wysyłamy na żądanie. Podajcie nam Wasz adres pisząc do:

„LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV<sup>e</sup>

(Metro: Sully-Morland) — Tel. DANton 51-09

## JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatanów

# „REX”

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4<sup>e</sup>. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17<sup>e</sup>)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30  
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.  
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.  
Zaoferowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne-sur-Huveaune (Bouches-du-Rhône), Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saint-Étienne, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20 Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20, Queen's Gate terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Mainstr. 28, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr. b., półrocznie 95 fr. b., rocznie 180 fr. b. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr. szw., półrocznie 7,50 fr. szw., rocznie 14,50 fr. szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9<sup>e</sup>) Dir.-Gérant: M. Serafiński

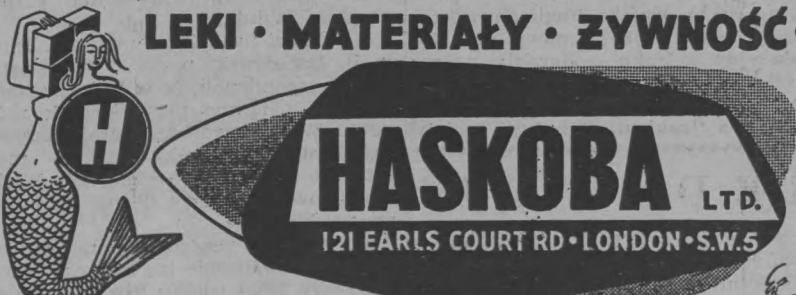
## D. DOWOJNA-BIENAIME

# Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu 23, Quai de la Tourneelle, 23 Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert PARIS 5<sup>e</sup>. Telefon: ODEon 41-17

## NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU PRZEZ HASKOBĘ

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ



HASKOBA LTD.  
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: ADMINISTRACJA „SYRENY” 20, rue Legendre, Paris XVII.

## KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH 106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup> Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

pod kierownictwem DOKTORA PRAW